Nr. 216. Lwów — Środa dnia 21 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Waśniego przy ul. Czarnieckiego l. 8.
„ przy ul. Słowackiego (obok tat. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Śr. | Such. św. Mateusza | Joakima
Jutro: Cz. | św. Maurycego m. | Mynorody

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 51
Zachód „ „ 5 „ 54

Długość dnia g. 12 m. 3
Ubyło dnia 3 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Nie wiemy dla czego, postanowili Włosi obchodzić rocznicę zajęcia Rzymu uroczyściej tym razem, niż zwykle. Może masoni coś przygotowują i dla tego chcą rozbawić, rozhukać tłumy. Ten wiekopomny wypadek stał się właśnie 22 lat temu, więc dziś stara Roma ustroiła się w trójkolorowe chorągiewki, w stare dywany, które przy tej sposobności będą wytrzepane, w stare biusty Wiktora Emanuela i Cavoura z postłukiwanemi nosami; wieczorem będzie illuminacya, ognie sztuczne w Koloseum, procesya do grobu Wiktora Emanuela w Panteonie, wreszcie na ulicach coś w rodzaju karnawału. Wczoraj wieczorem przybyli do stolicy król i wszyscy ministrowie, aby sobą uświetnić uroczystości.

Dzisiejsza rocznica jest istotnie jedną z najważniejszych w spółczesnych dziejach. Przypomina ona wypadki, których dotąd Europa strawić nie może i dla tego jest coraz bardziej chora. W Rzymie będą dziś odczyty, wysławiające tę epokę; w bezwyznaniowych dziennikach na całym świecie pojawią się niezawodnie okolicznościowe hymny, więc i my rzućmy na te wypadki jeden, ale prawdziwy promień światła.

Rok 1866, data wojny austro-pruskiej, jest początkiem robót dyplomatycznych, zmierzających do zaboru Rzymu. Rząd Wiktora Emanuela zawarł tajny układ z Bismarkiem o równoczesną napaść na Austryę, za co Włochy, oprócz innych korzyści, miało być nagrodą uznanie, że Rzym w zasadzie powinien należeć do królestwa. Mając to przyrzeczenie, rząd włoski natychmiast się postarał o rozruchy w państwie papieskiem, aby mógł wkroczyć niby dla ochrony porządku. Tymczasem Napoleon III przejrzał, jak wielkim błędem była neutralność jego w r. 1866, i pragnął omyłkę poprawić. Więc kiedy agenci włoscy podburzyli Rzymian, doprowadzili do rewolucyi (1867) przeciw Piusowi IX i do ruchawki w Kampanii, a sami tymczasem przysuwali swe wojska do brzegów Tybru, natenczas korpus francuski nagle wylądował, wygrał bitwę pod Mentaną, rozpędził rewolucyonistów, zwrócił Rzym Papieżowi i sam został w wiecznem mieście na straży tronu. Tak przegrawszy sprawę, masoni inną drogą poszli: zaczęli zachęcać i wspierać Bismarka w jego planach przeciwko Francyi, której zdruzgotanie przez protestancką potęgę musiało położyć kres świeckiemu panowaniu Kościoła. Ale przecież skutki takie straszne, a zaślepienie i niedbalstwo Napoleona III tak wielkie, że w Watykanie postanowiono bronić moralnej siły papiestwa jawnem, ponownem, niejako dekretalnem stwierdzeniem nieomylności Apostolskiej Stolicy w rzeczach wiary. Sobór watykański ogłosił ten dogmat 18 lipca 1870 r. Masoństwo tak się przeraziło moralnych skutków tego wypadku, że postanowiło corychlej skończyć z papiestwem, gwałtownie natarło na Bismarka, zażądało od niego niezwłocznej decyzyi. Kto czytał ogłoszone później depesze pomiędzy cesarzem Wilhelmem I z Emsu a Bismarkiem z Berlina, ten wie, że Bismark parł do niezwłocznej wojny i w końcu nawet sfałszował treść depeszy ambasadora francuskiego, aby mógł plakatami ogłosić, że Francya śmiertelnie obraziła króla pruskiego. Na drugi dzień po ogłoszeniu nieomylności papieskiej nastąpiło tedy wypowiedzenie wojny Napoleonowi III ze strony Prus.

Zaczęła się więc ta pamiętna kampania. Mocno chory, oszukiwany przez własne otoczenie co do pogotowia Francyi, niedołężny już Napoleon III lekkomyślnie zaczął wojnę. Zaczęły się porażki, potem i wielkie przegrane, klęska pod Sedanem, pod Metzem, oddanie się Napoleona do niewoli, proklamowanie republiki w Paryżu, dojście i tam do władzy masonów. Odtąd już oni, grając na dwóch skrzypcach, prowadzili sprawę tak, żeby Francya, jako państwo katolickie, była koniecznie zdruzgotana, bo przez to samo byłby zdruzgotany i Kościół. Francuski naród bronił się rozpaczliwie, ale kierownicy jego, masoni, tak czynili, aby te wszystkie wysiłki były na nic. Jest to może jedyny wypadek w dziejach ludzkości, że masoni kierujący ruchami machiny niemieckiej i masoni stojący na czele republiki francuskiej byli w zmowie o skórę Francyi. Jedynie tem się tłómaczy niebywały sukces niemieckiego oręża.

W trakcie tej wojny, gdy już Basaine zdał się, masoni odwołali z Rzymu korpus francuski. Ledwo wsiadł on na okręty, rząd włoski wydał manifest, że unikając rewolucyi na całym półwyspie Appenińskim i dla obrony Papieża, musi Rzym zająć. Jenerał Cadorna z 40.000 ruszył na wieczne miasto właśnie w tej chwili, gdy wojska niemieckie posunęły się na Paryż. Papież miał tylko 6.000 żołnierzy, więc rozumiał niemożliwość wojny, ale dla pokazania, że ulega tylko przemocy, kazał jenerałowi swemu Kanzlerowi wyruszyć przeciw Cadornie. Spotkanie nastąpiło w okolicy Porta Pia i po kilku wystrzałach na wiatr skończyło się kapitulacyą wojsk papieskich. Armia włoska weszła do Rzymu przez Porta Pia i zaraz obsadziła całe miasto, oprócz kwartału watykańskiego. Tu już się odrazu pokazało, że wbrew temu, co głoszono, rządowi włoskiemu wcale nie szło o bronienie Papieża. Stało to 20 września 1870 roku. Bismark zaraz winszował Wiktorowi Emanuelowi.

Minęło dni dwanaście. Pospólstwo rzymskie piło co dzień zapamiętale na koszt jakichś nieznanych dobroczyńców. Miasto zaczęło się ozdabiać trójkolorowemi chorągwiami, zaczęto coraz głośniej mówić, że Rzym już powinien zostać włoskim na zawsze, nowe dzienniki pojawiły się w Rzymie i „robiły opinię" nieprzychylną panowaniu papiestwa, wreszcie rząd włoski zamianował cywilnego gubernatora w osobie jenerała La Marmora, który już się zaczął porozumiewać z Watykanem. Tak wchodzono w posiadanie. Nareszcie 2 października urządzono na Kapitolu zbiegowisko, które uchwaliło przyłączenie Rzymu do Włoch i wezwanie Wiktora Emanuela. Ale on jeszcze nie dowierzał, jeszcze się lękał i zwlekał przyjazd. Urządzono drugą komedyę: wezwano wszystkich Rzymian do głosowania. Zapisano żyjących dorosłych mężczyzn, niezostających w żadnym stosunku z Watykanem 167.548 i powołano ich do głosowania nad pytaniem czy Rzym powinien być włoskim, czy papieskim. Stanęło do głosowania samo rozpite pospólstwo w liczbie 135.290. Osoby z warstw lepszych, wykształconych, nie przyszły na tę komedyę, a było ich 32.258. Pomimo tego, że tylko szumowiny rozwydrzone dwutygodniowem pijaństwem poszły do urny, jednakże znalazło się przeszło 2.000 głosów przeciw zaborowi. To głosowanie nazwano plebiscytem, który sankcyonował przyłączenie Rzymu do Włoch.

Odtąd zaczyna się nowa, już masońska historya Rzymu, pełna wybryków bezwyznaniowych, napaści na Kościół i demoralizowania ludu. A coroczne pamiątkowe obchody są z reguły datami brutalnych wybuchów, inscenizowanych przez lożę. Tak w roku przeszłym, 20 września, lazzaronowie rzucili się z nożami na pielgrzymów francuskich, na kollegium w okolicy Panteonu, na hotel Minerwy, zamieszkały przez pątników. Co się stanie w tym roku, — dowiemy się później, ale obawiać się tych obchodów zawsze trzeba.

Jutro przypada setna rocznica ogłoszenia we Francyi pierwszej republiki. Rząd asygnował ogromne summy na urządzenie różnych pochodów i manifestacyi, któremi naród uczci tę pamiątkę i zarazem silnie zaakcentuje swe republikańskie uczucia. W Paryżu, w skasowanym kościele Panteońskim, odbędzie się uroczyste posiedzenie. w którem udział wezmą: Carnot, prezydenci obu izb, wszyscy ministrowie i śmietanka republikańskiego świata. Zrazu postanowiono, że będą kolejno przemawiali Carnot, prezydent senatu Leroyer, prezydent izby deputowanych Floquet i prezes gabinetu Loubet. Ale Carnot i Leroyer cofnęli się, natomiast Floquet przyrzekł powiedzieć coś bardzo zajmującego.

W Châtellerault, gdzie jest rządowa fabryka broni, wyrabiająca teraz strzelby dla Rosyi pod nadzorem rosyjskich oficerów, Carnot znów się rozczulał i ściskał tych oficerów, za co mu miejscowy burmistrz dziękował, sławiąc cara i carat. Tłumy krzyczały „vive le tzar!"

Z kraju męczeństwa.

Piszą nam z Podlasia: W Śledzianowie załoga wojskowa zniszczyła doszczętnie majątek włościański. Niesprzątniętą jeszcze jarzynę spasły konie dragońskie; zebrane zboże zniszczono, bydło i drób wyrznięto i kazano potem jeszcze karmić po dwóch żołnierzy z końmi w każdej chacie włościańskiej. Nieszczęsna wieś zagrożona głodem i zupełną ruiną. Sąsiednie wioski zbierają składki i zwożą produkta na wyżywienie biednych męczenników za wiarę.

Gubernator nakazał prochem wysadzić kościół. Założono minę z prochu, który jednak wybuchnął w stronę odwrotną od kościoła, skutkiem czego wielu żołnierzy odniosło rany. Kościół pozostał nietknięty. Użyto innych środków do zniesienia kościoła. Lud widzi i w tem rękę Bożą.

W sąsiednim Brześciu Litewskim wybuchła cholera pomiędzy kozakami sprowadzonymi z Kubania dla ochrony miejscowości. Wyprowadzono kozaków w pole i otoczono kordonem wojskowym, aby nie rozszerzali zaraźliwej i strasznej choroby. I tu lud widzi palec Boży.

Szkice z wystawy przemysłu budowlanego.

IV.

Stajemy u końca przeglądu wystawy, pozostaje nam jeszcze tylko do obejrzenia luźnie z przemysłem budowlanym związana grupa wewnętrznych urządzeń, dalej grupa planów architektonicznych i szkół przemysłowych.

Więc najpierw załatwić się musimy z niewieloma okazami urządzeń do zaopatrzenia budynków w wodę, pomp itp. Tu obce firmy prym trzymają, a więc Garvens, fabryki arcyksięcia Albrechta, a przedewszystkiem Kunza Antoniego z Morawii. Wiatrak, zwracający w ogrodzie na prawo uwagę, a służący do pompowania wody, przezeń został wystawiony. W osobnym pawilonie ugrupowała ta firma swe wyroby jak wanny, pompy itd.

Z krajowych wyrobów nie pozostają w cieniu wystawione przez urząd budowniczy lwowski hydrant i szyber do wodociągów, a nadto pompy i sikawki Rudolfa Doute z Biały, który wkroczył na wystawę pod egidą młodego Towarzystwa handlowego, gdyż ono przyjęło w komis jego wyroby.—My Lwowianie przeważnie naprożno wzdychamy do trzech rzeczy, bez których mieszkaniec prawdziwie cywilizowanych miast obejść się może, t. j. do dobrego ogrzewania, wentylacyi i oświetlenia, a dla czego to każdy zrozumie, oglądając odpowiedni dział wystawy budowlanej. Siedmnastu wystawców tu spotykamy, a tylko czterech z tego nie obcych. Co prawda p. Rychnowski, mechanik ze Lwowa, może wystarczyć za kilka firm, jego drzwiczki wentylacyjne, pokojowy piecyk żelazny dla bezdymnego spalania paliwa, przenośne kuchnie żelazne itd. muszą nawet u najbardziej sceptycznie usposobionych wywalczyć sobie uznanie.

Zakład gazowy dał mnóstwo wyrobów, zapomocą których stara się przekonać publiczność, że gaz może i powinien zapanować wszechwładnie jako materyał do ogrzewania. Są więc tu żelazka do prasowania, ogrzewane gazem, kominki, piece gazowe, takież wreszcie kuchnie i piece na ciasta, a niedowiarek niechcący *iurare in verba magistri* w restauracyi wystawowej może się przekonać o praktyczności tych wyrobów, gdyż tam potrawy wszystkie przygotowują na gazowych kuchniach.

Ze wstydem przesuwamy się koło elektrycznych lamp p. Siemensa i Halske we Wiedniu, zaliczonych do tego działu, ze wstydem, bo dotychczas nie zdołaliśmy się zdobyć na własne oświetlenie elektryczne, ale da Bóg dzięki zawiązanemu na ten cel Towarzystwu, wkrótce już piękne światło elektryczne będzie we Lwowie rozpraszać nocne ciemności.

Do działu „sposobów ochrony przed włamaniem się itd." zamieścićby należało wystawione przez p. Christofa okno dla kasyerów. Komunikacya z publicznością odbywa się bez podnoszenia szyby. Mówi się przez dziurkowaną rozetę z potrójnego marienglasu, do podawania książek i większych pakietów, jest w górze klapa, na pieniądze, w dole wpuszczona w blat stołu niklowa miska, podzielona na dwie części, pieniądze wkłada się do jednego przedziału, potem kasyer naciska guzik, obraca miskę i i pieniądze znajdują się po drugiej stronie okienka. W ten sposób kradzież jest niemal wykluczoną, a urzędnik zabezpieczony jest od przeciągów. Słyszeliśmy, że dyrektor poczt p. Seferowicz zamówił już takie okienka dla lwowskiej poczty.

Będąca na czasie kwestya desinfekcyi znalazła i na wystawie budowlanej wyraz w aparacie desinfekcyjnym torfowym inż. Dzbańskiego i dwóch aparatach desinfekcyjnych p. Rychnowskiego.

Wyroby i roboty dekoracyjne, chociaż w rzeczywistości należą do rozmaitych działów poprzednio wymienionych, zostały jednak ujęte w osobną grupę zapewne dla tego, żeby w niej można było pomieścić przedmioty wyższej wartości estetycznej. Więc tu się wzmianka należy p. Andrzejowi Rojowskiemu stolarzowi z Przemyśla za bardzo ładny rzeźbiony kredens orzechowy i Spółce stolarzy lwowskich, która na podwyższeniu ustawiła całe umeblowanie sypialni i jadalni. Meble te nie pozwalają widzowi przejść obok siebie obojętnie, a zwłaszcza śliczne biurko, przeznaczone na loteryę fantową. A także pracownia p. Karola Otto z Krakowa zasługuje na słowa szczerej pochwały za drzwi i lamperye do urządzenia pokoju jadalnego z ozdobami wypalanemi na drzewie. P. Karol Uznański, artystyczny ślusarz z Krakowa dał stolik z kutego żelaza, pluszu i majoliki. Wreszcie fortepiany p. Karola Mareckiego ze Lwowa, chwalone bardzo przez zwiedzających i znawców, a także fortepiany p. Woronieckiego z Przemyśla dopełniają tego działu.

Pomiędzy plany kościołów i okazy ich urządzenia zaliczono ołtarz drewniany w stylu gotyckim do kaplicy Sacré Coeur we Lwowie, który prawdziwie zaszczyt przynosi lwowskiej firmie p. Sokulskiego Tadeusza. Znalazły tu też pomieszczenie znane i na niejednej już wystawie premiowane organy i harmonia p. Śliwińskiego ze Lwowa.

Z pomiędzy innych planów i modeli zwraca uwagę model chaty góralskiej z okolic Zakopanego, oddający do najdrobniejszych szczegółów sposób budowania mieszkań przez górali a wykonany przez Olbrochtę Jana z Zakopanego wedle wskazówek art. malarza St. Witkiewicza i dr. W. Matlakowskiego.

Ze szkół przemysłowych prócz rysunków, z wyrobami swymi wystąpiły tylko dwie: ślusarska w Świątnikach i dla przemysłu drzewnego w Zakopanem. Pierwsza z nich udowodniła okazami żywotność swą i potrzebę, druga stanowi jeden z najciekawszych punktów wystawy i zajmuje osobną salę. Niedawno temu surowo skrytykował kierunek artystyczny szkoły zakopańskiej art. malarz i krytyk p. St. Witkiewicz, zarzucając jej brak oryginalności. Zarzut ten słusznym się nam wydaje co do rzeźb i ornamentów rzeźbionych, bo mają one cechy ogólne, że się tak wyrażę kosmopolityczne, ale dział stolarski usuwa się z pod tego zarzutu, gdyż przedmioty tu wystawione tak co do kształtu jak i ozdób noszą wybitne swojskie, a nawet miejscowe znamiona.

Kończąc nasze sprawozdanie, raz jeszcze podnieść musimy, że wystawa się świetnie powiodła, dzięki energii i zabiegliwości komitetu urządzającego, któremu się za to szczera wdzięczność należy.

Sprawy sejmowe.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia znajduje się 14 spraw, a mianowicie pierwsze czytanie 11tu sprawozdań Wydziału krajowego, między innemi sprawozdania o utworzeniu funduszu pożyczkowego na budowę szkół po wsiach, o stałem subwencyonowaniu leczniczej kolonii rymanowskiej, tudzież o krajowych niższych szkołach rolniczych. Ze spraw, opracowanych już przez komisyę budżetową, przyjdą pod obrady na jutrzejszem posiedzeniu dwie, a mianowicie sprawa stabilizowania posad maszynistów w zakładzie Kulparkowskim i w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, tudzież preliminarz galic. funduszu propinacyjnego na rok 1893. Nadto stoją na porządku dziennym jeszcze dwie sprawy, a mianowicie: pierwsze czytanie wniosku p. Weigla o pomnożenie liczby posłów z miast i wybór komisyi drogowej z 14 członków.

* * *

K o m i s y a b u d ż e t o w a odbyła wczoraj pod przewodnictwem JE. dr. Dunajewskiego posiedzenie. które trwało od godziny 5 do 9 wieczorem.

Na posiedzeniu tem toczyła się debata jeneralna nad pokryciem niedoboru budżetowego na r. 1893, tudzież nad projektem stałego uregulowania stosunków skarbu krajowego. — Jeneralny sprawozdawca budżetu hr. Stanisław Badeni w półtoragodzinnem exposé przedstawił zrektyfikowany przez komisyę preliminarz dochodów i wydatków funduszu krajowego, tudzież dał jasny pogląd na stan finansów krajowych. Wyraził przytem ubolewanie, że Sejm zwołany został tak niespodzianie i na tak krótko, skutkiem czego budżet krajowy musiał być pobieżnie traktowany. Wbrew wnioskowi Wydziału krajowego proponował hr. Badeni nałożenie dodatków do podatków w wysokości 39 ct. a nie 39½ ct., jak to Wydział krajowy proponował.

W kwestyi uregulowania finansów krajowych zajął hr. St. Badeni stanowisko zgodne z wnioskiem Wydziału krajowego i oświadczył, że po gruntownem i sumiennem zbadaniu sprawy nabrał przekonania, iż takie uregulowanie finansów krajowych, aby bez podwyższenia dodatków krajowych i bez corocznego zaciągania pożyczek można w przyszłości pokrywać wszystkie wydatki funduszu krajowego, da się osiągnąć tylko przez konwersyę długu indemnizacyjnego.

Pp. Chrzanowski, Abrahamowicz i Skałkowski żądali odroczenia konwersyi. — Zdaniem p. Chrzanowskiego powinniśmy zaczekać, jakie skutki wywrze regulacya waluty, i za-

---

3)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jakby skamieniały, Murat wciąż stał na jednem miejscu i patrzał. Z zamku dolatywały go pomięszane głosy rozpaczy i tryumfu, ogromnych jęków i śmiechów rozgłośnych, przekleństw, wystrzałów i szczęku broni, — on wciąż stał i patrzał. Łoskot powoli się zmniejszał, wystrzały coraz rzadziej padały, milkły okrzyki i wreszcie cisza w zamku zaległa, a Hadżi-Murat ciągle stał nieruchomo, bez myśli i patrzał przed siebie martwą źrenicą. Wreszcie ze szczytu baszty, wzniesionej nad bramą, spadł chański sztandar i na tem samem miejscu pokazała się ogromna miurydzka chorągiew, — zielona, z półksiężycem i gwiazdą pośrodku i arabskiemi napisami wokoło. Duża łza stoczyła się po twarzy Murata i głowa jego zwisła na piersi.

— Skończyło się! — wyszeptał po chwili.

Serce mu się ścisnęło okrutnym bólem, pociemniało mu w oczach i na siodle się zachwiał, jakby oszołomiony potężnym ciosem. Lecz trwało to krótko. Gniew w nim zakipiał, ogniem przebiegł po ciele i stwardniał. Teraz Murat chciał być okrutnym, rąbać, palić, we krwi się kąpać choćby całe życie.

— Tam mi być! — zawołał. — Muszę! Muszę!

— A po co? — odezwał się głos młody i dźwięczny tuż obok niego,— i z za krzewu wystąpił wysoki, barczysty mężczyzna w rudej bermicy, w skórzanem ubraniu, ze strzelbą na ramieniu, z szablą przy boku i z długim sztyletem.

— Po co? — powtórzył. — Miurydzi nikogo nie żywią, rannych dobijają.

— Nie rannych, zemsty idę szukać!

— Zemsty? Nie nasycisz jej nigdy, a siebie zgubisz. Puść jeno zemście cugle, już jej nie okiełznasz. Ona mózg ci przepali, wyżre serce; tam, gdzie ono było, założy gniazdo jaszczurcze, upodli cię tak, że bydlęciem się staniesz.

Murat wysoko podniósł brwi i patrzał zdumiony, tak mu dziwną wydała się ta mowa. Jeszcze takiej nigdy nie słyszał; przeciwnie, święta księga proroka do cnót zalicza zemstę, pieśniarze ją opiewają, sam nawet Ałłach jest mścicielem!

Więc zdumiał Murat i patrząc na nieznajomego jak na waryata, rzekł powoli:

— Cudzoziemcem być musisz, nie inaczej! Ktoś ty jest?

— Myśliwy i ziół leczniczych zbieracz.

— Więc hakimem (lekarzem) jesteś?

— Niektóre słabości umiem od ludzi odpędzać.

Murat przypatrzył się nieznajomemu i zagadnął po chwili:

— Możeś jest ten, którego lud chlubnie zwie Ass-Bułatem (Radością oczu)?

— Zgadłeś.

Z szacunkiem i ciekawością jął teraz Murat wpatrywać się w nieznajomego, jakby zapomniawszy o krwawem widowisku. Bo sławny to był człowiek w całym Dagestanie ów hakim. Przed kilku laty przybył niewiadomo zkąd, zamieszkał samotną basztę wśród puszczy, ludziom i całym aułom dobrej rady nie skąpił, a do chorych i nieszczęśliwych biegł chętnie z pomocą. A dziwnie był szczęśliwy w odpędzaniu niemocy, za co krom dobrego słowa nie brał nic. Owe też słowa, nie puste, bo z serca idące, wiatr szeroko roznosił po górach i jako ziarna sławy rzucał w piersi ludzkie. Zwolna powstały setne opowieści o wielkich i cudownych czynach tego męża, któremu, jak wierzono, zdarzało się na raz bywać w kilku odległych od siebie miejscach i nawet wskrzeszać umarłych. Gdyby wszystkie czyny, które mu przypisywano, wymierzyć czasem potrzebnych na ich dokonanie, toby się okazało, że miał najmniej lat setkę; on zaś był młody, trzymał się prosto i na szerokich ramionach mógł, zda się, udźwignąć bawołu. Lecz nad tą sprzecznością nikt się nie zastanawiał. Układano o nim coraz nowe legendy, opiewano w pieśniach, otoczono go tajemniczością i spotkanie się z nim uważano za szczęśliwą wróżbę, nazwano zaś Radością Oczu i to była jedyna zapłata, którą brał chętnie za trudy.

— Duch mój składa Wszechmocnemu gorące dzięki za to, że dał mi ciebie oglądać, błogosławiony mężu! — rzekł Murat, przykładając rękę do czoła, do ust i do piersi.

Po chwili zaś dodał, wskazując na zamek.

— Miałem tam pójść i teraz pójdę z wiarą, że nie naprożno. Pytałeś: po co? Promieniu Ałłacha! Muszę przecie wiedzieć, co się stało z członkami mojej rodziny!

— Rodzinę tam miałeś! — zawołał Ass-Bułat. — Nieszczęsny!.. Jeśli tak, to niech-że cię Ałłach prowadzi, żałobny rycerzu!

— Dziękuję, — wyszeptał Murat, twarz zakrywając rękami. — Dziękuję!..

Po chwili znów zaczął się rozglądać po miejscowości, układając w głowie plan niebezpiecznej wycieczki. Cały auł stał w ogniu, palącym się teraz spokojnie, jak jeden olbrzymi stos łuczywa. Płomienie sięgały do rzeki i odbijały się w jej ruchomej powierzchni. Od gorąca raz po raz pękały kamienie i mury padały jak domki z kart, a wtedy kłęby dymu, kurzu i iskier wzlatywały pod niebo, czyniąc efekt podobny do wybuchu wulkanu. Z tej strony niepodobna było dostać się do zamku, ale ze strony przeciwnej, kędy płynęło boczne ramię rzeki i skąd szturm się rozpoczął, pożaru nie było. Tu mury zamkowe stały na niższych stopniach skały, a w około, na pochyłościach, ciągnął się ogród morwowy i winnice chańskie, dzierżawione przez ormiańskich kupców, a założone z wielkim trudem na ziemi, nanoszonej w koszach na grunt skalisty. Sztucznie urządzone zastawki na rzece czyniły, że główny jej prąd biegł w owo boczne ramię i zawsze świeżą wodą zasilał ogrodowe sadzawki, gdzie ryb różnych i smacznych raków była obfitość. Z tej strony tem łatwiej dostać się można było do zamku, że w owej jego części znajdowały się tylko gospodarskie budynki, na które miurydzi pewno nie zwracali uwagi. Lecz trudno było niepostrzeżenie dójść do ogrodów, bo wzdłuż całego podnóża skały, oświetlonego pożarem, stały konne czaty, pilnujące dróg, które się zbiegały w aule.

Jednak ta przeszkoda nie mogła wstrzymać Murata, który na ominięcie jej wnet znalazł sposób. Błotniste brzegi rzeki porosły gęsto sitowiem i trzciniskiem, które w jesieni koszono na poszycie namiotów dla bydła, a grube laski wybierano na cybuchy do fajek. Przez ów właśnie las trzcinowy postanowił Murat dostać się do ogrodów.

Zeskoczywszy z siodła, rzekł tedy do hakima:

— Dostojny! Oby cię Ałłach dobrze usposobił dla prośby mojej! Przedziwny ten rumak jest potomkiem sławnego Barraka, na którym prorok jeździł do raju. Jum mu na imię. Krzyknij: Jum! Jum! — a pomknie jak strzała, jaskółka go nie dogoni! Targnij za grzywkę z lewej strony, na lewo zawróci; targnij z prawej, — na prawo. Uderz zlekka po nodze, uklęknie; uderz po uchu, na miejscu upadnie jak martwy. Kocham go jak przyjaciela i on wie o tem i mnie wzajem kocha, poczciwe, wierne konisko!... Dostojny! Przyjm go odemnie! Jeśli wrócę, oddasz mi go, bo żyćbym nie mógł bez niego, a jeśli nie wrócę, twój będzie! Błagam cię, dostojny, rzeknij: dobrze!

— Rycerzu! — odrzekł natychmiast hakim.— Chętnie konia ci dopilnuję, pokąd będę mógł. Niech cię Ałłach prowadzi!

Wtedy uradowany Murat pocałował konia w czoło, ukłonił się hakimowi i położywszy się na ziemi, wnet jak przepiórka znikł w wysokiej trawie.

Długo się czołgał i szybko a cicho, jak lis, gdy się skrada do ptasiego gniazda. Nie słychać było nic, krom zwykłego szmeru, jaki czynią ocierające się o siebie suche laski trzcinowe i kitki, szeleszczące nawet wtedy, gdy wiatru nie ma. Niktby się nie domyślił, że przez tę gęstwinę przedziera się człowiek. Tylko Jum co chwilę obracał głowę, strzygł uszami, słuchał i potem cichem rżeniem oznajmiał, że wie gdzie się pan jego znajduje. Leżąc w wysokiej trawie, hakim przypatrywał się tym ruchom zmyślnego zwierzęcia.

Naraz Jum począł się niepokoić. W oczach jego był przestrach, rozdętemi nozdrzami krótko chwytał powietrze i uszami strzygł. Potem trząść się zaczął, przytulił uszy, szyję wyciągnął i zrazu jęczał cicho, wnet zaś zarżał przeraźliwie, jak gdyby ostrzegał Murata przed jakiemś niebezpieczeństwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzymać się z uchwaleniem konwersyi przynajmniej do styczniowej sesyi Sejmu. P. Abrahamowicz oświadczył, iż będzie głosował za reformą podatków, która zniesie podatek kuponowy, a wtedy korzyść z uchwalenia projektowanej konwersyi od tego podatku, którą Wydział krajowy w swem sprawozdaniu przytacza jako jeden z motywów przemawiających za konwersyą, stanie się bezprzedmiotową. P. Skałkowski wreszcie oświadczył się za odroczeniem konwersyi dla tego, że nie ma pewności, iż chwila obecna jest korzystną dla przeprowadzenia takiej operacyi.

Za konwersyą oświadczyli się stanowczo pp. Madeyski i Szczepanowski i wykazywali, że gdyby się chciało czekać na skutki reformy waluty i podatków, to musielibyśmy jeszcze całe lata prowadzić dzisiejszą gospodarkę, gdyż reforma podatkowa nie tak prędko jeszcze będzie przeprowadzona, a skutków regulacyi waluty w życiu tak samo nie poznamy jak i dzisiaj, gdyż mogą być one dopiero za kilka lat widoczne.

W głosowaniu oświadczyło się za odroczeniem tylko 5 posłów, a mianowicie pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Włodzimierz Kozłowski, Skałkowski i Zagórski. P r z e c i w odroczeniu zaś pp. St. Badeni, Czyżewicz, Dunajewski, Goldman, St. Jędrzejowicz, Kowalski, Madeyski, Scipio, Skrzyński i Szczepanowski.

Na posiedzeniu nie było pp. Marchwickiego, Jana Stadnickiego i Romańczuka, wiadomo jednak, że dwaj pierwsi są zwolennikami konwersyi, a p. Romańczuk nie oświadczył się jeszcze ani za nią, ani przeciw niej. Okazuje się zatem, że projekt konwersyi ma w komisyi budżetowej poważną większość. P. Chrzanowski zastrzegł sobie, że postawi wniosek odroczenia konwersyi jako votum mniejszości.

Dziś obraduje komisya budżetowa dalej nad tą sprawą.

Cenna pamiątka po Kolumbie.

Z powodu czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki piszą teraz ludzie, a raczej drukują nieskończoną liczbę rozpraw, broszur i tomów w całej Europie i Ameryce; odszukują i zbierają wszelkie jakie i gdzie tylko znaleść się mogą po Kolumbie pamiątki, wiadomości i podania. Zdawałoby się przeto, że wszystkie już źródła w tym przedmiocie będą wyczerpane, a nikt ich pewno u nas, w tak dalekich od Hiszpanii stronach, szukaćby nie myślał. A jednak tak nie jest; owszem pochlubić się możemy wiadomością, w całej Europie i Ameryce nawet nieznaną, a co większa, gdyby nie los, czy przeznaczenie, moglibyśmy byli pokazać ludziom taką po Kolumbie pamiątkę, za którą nam Amerykanie z pewnością całej góry złota chyba nie żałowaliby.

Wiadomość, którą poniżej dajemy, jest w najdrobniejszych szczegółach autentyczną i bezwarunkowo prawdziwą; jest ona znaną naszej bliższej i dalszej rodzinie, a być może, iż ktoś z ludzi starszych w Prużańskiem, lub Słonimskiem (gub. Grodzieńska) mógłby w tym przedmiocie jakie wiadomości posiadać.

Rzecz zaś jest następująca:

W roku 1808, jak wiadomo, Napoleon I rozpoczął wojnę hiszpańską; w liczbie wojsk rozmaitych narodowości, jakie tam posłano, znajdowały się i tak zwane legie Nadwiślańskie, powołane z ówczesnego wojska księstwa Warszawskiego. W jednej z nich był szefem batalionu kapitan, a następnie pułkownik Chłusowicz; ten w roku 1809, stojąc na kwaterze w Tudeli około Valladolidu, zapoznał się z jednym starożytnym Hiszpanem, którego niezmiernie polubił i w serdecznej z sobą żyli przyjaźni. Staruszek ów był „ostatnim w prostej linii potomkiem Krzysztofa Kolumba", nie miał żadnej rodziny prócz jedynej wnuczki, bardzo pięknej młodziutkiej panienki. Stało się więc, że przy częstych odwiedzinach i ciągłych przyjacielskich stosunkach Chłusowicza, seniorita tak się w nim rozmiłowała, iż lubo nasz ziomek ani myślał o ożenieniu, wnuczka oświadczyła dziadkowi, że jeżeli jej za tego człowieka nie wyda — życie sobie odbierze.

Panienka była piękną, świetnego rodu i wcale nawet majętną — nie było sposobu, staruszek sam ze łzami w oczach błagał Chłusowicza, żeby wziął sobie jego jedynaczkę za żonę. Jakoż Chłusowicz się ożenił, wziął spory posag i żonę, którą całem sercem ukochał.

Ale zwodnicze są i krótkie chwile szczęścia ludzkiego. W kilka miesięcy po ślubie stary dziadek umarł, a w rok i wnuczka, pozostawiając Chłusowiczowi jedyną dziecinę, córeczkę, na ręku ukochanego męża życie zakończyła.

Na początku roku 1812 pułkownik, wyjechał z Hiszpanii, sprzedał dom, który wziął w posagu po żonie, znajdujący się w Valladolid, należący niegdyś do Kolumba, krewnemu tej rodziny niejakiemu Veragos, zabrał z sobą małą córeczkę Dolores, i mnóstwo najcenniejszych po Kolumbie pamiątek, z któremi powrócił do stron rodzinnych.

Pułkownik nie miał także bliższej rodziny, córeczkę więc pozostawiwszy tymczasem w Warszawie, pospieszył gdzie go wzywała służba, na kampanię 1812 roku razem z wielką armią Napoleona. Ranny pod Możajskiem i wzięty w niewolę, znalazł przyjaciół, opiekę i najlepsze przyjęcie między starszymi oficerami wojska rosyjskiego, a następnie z rozporządzenia właściwej władzy rosyjskiej, został wysłany w miejsce urodzenia.

Natenczas to Chłusowicz, jadąc w Słonimskie, wstępował po drodze do moich rodziców, którym, jako dawnym przyjaciołom, ofiarował niektóre pamiątki — jakoto: b. matczyne w postaci szkatułki w kształcie portfelu z kordybańskiej skóry, z bardzo sztucznym zamkiem, oraz kruczka hebanowy z cudnej roboty figurą z kości słoniowej, wyobrażającą żołnierza francuskiego pochodzącego z Saragossy: oba te przedmioty znajdują się do dziś dnia w posiadaniu naszem.

Rodzice moi i sąsiedzi, którzy się byli na powitanie pułkownika zjechali, z największą ciekawością oglądali i osobliwszą angielską jego karetę „dormeuse", z łóżkiem, ze skrytkami i szafkami, i mnóstwo ciekawych i cennych przedmiotów.

Między tem wszystkiem jednak koroną prawdziwie nieocenionym skarbem była hebanowa szkatułka, bez widocznego zamku, z pięciu jednym na wierzchu złoconemi rzeźbionemi medalionami, które się na wszystkie strony dawały obracać, ale dopiero przy pewnem nastawieniu ich, wieko szkatułki odskakiwało. W środku na ciemnym aksamicie leżał, w złotym, grubym łańcuchu taki złoty, duży medal z wizerunkiem hiszpańskiej pary królewskiej, Ferdynanda i Izabeli i ze stosownemi napisami, odbity i ofiarowany Kolumbowi za odkrycie Ameryki, przy sławnym, po powrocie jego z podróży, wjeździe do Barcelony.

Tę znakomitą, można powiedzieć, wszechświatową, a nieocenioną pamiątkę, która się dostała w nasze strony, oglądali i trzymali w ręku swoim moi rodzice, przyjaciele i sąsiedzi. Od lat dziecinnych nasłuchałem się najszczegółowszych wielokrotnych opowiadań, tak o samym pułkowniku Chłusowiczu, jako też i o rozmaitych przedmiotach i pamiątkach, które posiadał.

Chłusowicz zamieszkał od roku 1813 w Słonimskiem, pomiędzy krewnymi swymi i przyjaciołmi; czas jakiś, o ile wiem, przebywał w domu ówczesnego marszałka szlachty, Brońskiego; córeczkę jego małą Dolores, w skutek przyjacielskich stosunków Chłusowicza z Włodzimierzem hr. Potockim, synem Szczęsnego, wzięła na wychowanie siostra jego, Olga z hr. Potockich hr. Naryszkinowa.

Co się stało z tą dzieweczką, gdzie się podziały wszystkie pamiątki i ów jedyny w swoim rodzaju skarb, wzięty przez Chłusowicza w spadku po Kolumbie — Bóg jeden wie. Myśmy się, mimo wszelkich starań dopytać o to nie mogli; to pewna wszelako, że gdyby go dziś pokazać światu, zdumionoby się naprzód, że o tem dotąd wcale nie wiedziano, a oznaczony szacunek wykazałby niewątpliwie, że pułkownik Chłusowicz wziął po żonie wiano w tym jednym medalu, stanowiące pokaźny majątek.

Kajetan Kraszewski.

Cholera w Krakowie.

Kraków 19 września.

Złowrogi gość azyatycki wtargnął już w mury naszego miasta i grasuje także w pobliskiem Podgórzu. Stwierdziły to niezbicie badania krakowskich bakteryologów, jak również badania referentów sanitarnych Namiestnictwa dr. Krokiewicza i Lachowicza oraz dr. Weichselbauma, prof. bakteryologii w uniwersytecie wiedeńskim, którego na wieść o wybuchu cholery wydelegowało do Krakowa ministeryum spraw wewnętrznych.

Historya rozpoznania cholery azyatyckiej w Podgórzu i Krakowie jest następująca: Cholera w Podgórzu pojawiła się dnia 9 b. m., u nas dopiero w sobotę 17 b. m. W piątek dnia 9 b. m. umarła w Podgórzu niejaka Zadęcka, kobieta lat 30, właścicielka sklepiku z wiktuałami, wśród objawów bardzo podejrzanych i wielce podobnych do objawów cholerycznych. W mieście, na wieść o tem, powstała pogłoska, iż Zadęcka zmarła na cholerę. Magistrat podgórski uwiadomił o tym wypadku władze sanitarne Podgórza i Krakowa, które natychmiast wydelegowały swych lekarzy. Jakkolwiek zdania ich co do przypuszczalnej choroby Zadęckiej były podzielone, mimo to fizyk powiatu wielickiego dr. Kownacki wysłał do Namiestnictwa lwowskiego ze stosownem sprawozdaniem ejekcye i bieliznę ś. p. Zadęckiej do ich bakteryologicznego zbadania. Zajął się też tem zbadaniem referent sanitarny dr. Krokiewicz, zanim jednak uskutecznić je zdołał, nadeszło do Namiestnictwa lwowskiego zawiadomienie starostwa krakowskiego, oparte na badaniach bakteryologicznych, przeprowadzonych w instytucie anatomiczno-patologicznym uniwersytetu krakowskiego, że przyczyną śmierci Zadęckiej nie była cholera azyatycka. Pomimo tego wszystkiego dr. Krokiewicz pracował dalej nad ukończeniem kultur bakteryologicznych i do ostatecznego wyniku doszedł w sobotę rano d. 17 b. m. Dr. Krokiewicz stanowczo orzekł, że w ejekcyach Zadęckiej znajdują się bakterye cholery azyatyckiej, co też potwierdzili lekarze lwowscy i protomedyk, którym kultury bakteryi, przez siebie uzyskane, dr. Krokiewicz pokazał.

O odkryciu tem uwiadomiono natychmiast p. Namiestnika, który też bezzwłocznie wysłał do Krakowa dr. Krokiewicza i doniósł o tem ministerstwu spraw wewnętrznych, które wydelegowało do Krakowa dr. Weichselbauma.

W czasie od śmierci Zadęckiej 9 b. m. do niedzieli d. 18 b. m. zaszły w Krakowie i na Podgórzu następujące wypadki.

Dom, w którym umarła Zadęcka na Podgórzu zaraz zdezinfekcyonowano należycie; pomimo tego już następnego dnia zmarł w niedaleko od tamtego położonym domu chłopiec pięcioletni niejaki Gierczak wśród objawów choroby, zbliżonych wielce do cholerycznych. Sekcya i badanie mikroskopowe, dokonane w instytucie patologicznym krakowskim, nie wykryły i tym razem bakteryi cholery azyatyckiej. Atoli już w cztery dni później, bo dnia 14 września, w tym samym kompleksie domów na Podgórzu, zaszły dwa wielce podejrzane wypadki choroby u niejakiej Nawalanej, Parafińskiego i Ignacego Sondora. Ostatni dwaj byli robotnikami w fabryce gazu.

W obec wyniku badań dr. Krokiewicza wypadki te w zupełnie innem przedstawiły się świetle, niż to wynikło z orzeczenia instytutu patologicznego w Krakowie.

Przeprowadzono ścisłe dochodzenia, skąd i przez kogo mogła cholera być zawleczoną do Podgórza. Stanowczo przyczyny nie odkryto, ale wszystko za tem przemawia, że zawlekli ją żydzi z Hamburga. Na kilka dni przed śmiercią Zadęckiej przybyli bowiem do Podgórza dwaj żydzi z Hamburga, którzy stykając się z Zadęcką, mogli bezwiednie stać się przyczyną rozszerzenia się epidemii, choć sami nie padli jej ofiarą.

Mimo wszelkich ostrożności i dokładnej asanacyi miasta, cholera w Podgórzu porwała znów jedną ofiarę. W tym samym domu, gdzie mieszkał Sondor, zachorowała w sobotę wieczorem wśród podejrzanych objawów żydówka Ryfka Blitznerowa. Zmarła ona wczoraj wśród wysoce podejrzanych objawów. Na dzisiaj rano zapowiedziano jej sekcyę. Sekcya odbyła się też w Podgórzu dziś o godzinie 10 rano. Prowadził ją dr. Krokiewicz w obecności starszego radzcy sanitarnego prof. Weichselbauma, dra Lachowicza i dra Piotrowskiego, oraz nadkomisarza policyi podgórskiej p. Kostrzewskiego. Cały rezultat sekcyjny przedstawił się jako typowy obraz cholery i wykazał *gastro-enteritis acutissima* (zapalenie ostre żołądka i kiszek). Przedsięwzięte zaraz potem w zakładzie anatomiczno-patologicznym badania mikroskopowe wydzielin, wykazały typowe prątki przecinkowe Kocha. Stwierdzono więc, że Blitznerowa zmarła na cholerę azyatycką.

Przypadki cholery w Podgórzu pojawiają się dotąd w jednej części miasta, energiczne więc jej zizolowanie byłoby jedynym sposobem zapobiegającym dalszemu rozszerzaniu się tej groźnej epidemii.

Równocześnie, gdy w sobotę w Krakowie gruchnęła wieść, że dr. Krokiewicz skonstatował, iż Zadęcka umarła na cholerę, bo w wydzielinach jej znalazł prątki Kocha, *Czas* w sobotnim numerze doniósł, iż cholera pojawiła się także w Krakowie i że do szpitala św. Łazarza odstawiono trzy osoby, które, jak to wykazały badania bakteryologiczne, chore są na cholerę azyatycką. Wiadomość o tem rozszerzyła się po mieście lotem błyskawicy i jak łatwo domyśleć się, deprymujące wywarła na ludności wrażenie.

Chorymi, których odstawiono do szpitala św. Łazarza i u których stwierdzono cholerę, są: robotnik kolejowy Gibek, żona konduktora kolejowego Franciszka Hottowa i praczka szpitalna Wiktorya Gizowa. Stan zdrowia tych chorych, jakto stwierdziliśmy wczoraj kilkakrotnie w szpitalu, zaczął się wczoraj rano cokolwiek polepszać i to polepszenie trwało stale do wieczora, tak, że w godzinach popołudniowych ustały ejekcye i rozpoczęła się reakcya, następująca zwykle po cholerze. Jak nas informowano, chorzy ci są odosobnieni, znajdują się pomieszczeni w jednej sali, a opiekuje się nimi bezpośrednio dr. Schneider; służba też osobna została przydzieloną.

Wypadki zasłabnięcia w mieście w dniu wczorajszym są tak nieliczne, iż mogą oddziaływać uspokajająco. Mianowicie w południe przywieziony został do szpitala św. Łazarza izraelita 17-letni, Szymon Soldinger, zamieszkały w Krakowie. Pierwsze zbadanie nie wykazało żadnych zmian wybitnych; chory skarżył się tylko na biegunkę.

Drugi, więcej podejrzany wypadek, doszedł wczoraj do wiadomości z ulicy Mostowej nr. 6; zapadła tu wśród podejrzanych objawów właścicielka szynku, Löfflerowa. Rozpuszczone wieści o jej śmierci są zupełnie bezpodstawne. Dziś rano zostało stwierdzonem, że Löfflerowa ma się lepiej; leczy się ona we własnem mieszkaniu. Rozeszły się też pogłoski o zapadnięciu ne cholerę przy ulicy Józefa jakiegoś izraelity i jego syna. Fizyk miejski dr. Buszek udał się na miejsce, lecz nie znalazł nigdzie przy wymienionej ulicy żadnego podejrzanego wypadku choroby.

W ogóle do d. 18 bm. włącznie, zachorowały na cholerę w Krakowie i na Podgórzu następujące osoby:

1. Zadęcka, umarła 9 b. m. na Podgórzu. 2. Malinowska Marya z Krakowa z ulicy Stolarskiej, umarła rzekomo na biegunkę w 10 godzinach. Badania bakteryologiczne stwierdziły objawy cholery. 3. Parafiński, robotnik z fabryki gazu na Podgórzu, umarł w 12 godzinach. 4. Windaczanka Marya, zmarła w szpitalu św. Łazarza w oddziale chorób wewnętrznych. Badania wykazały prątki Kocha. 5. Zofia Oczko, posługaczka szpitala św. Łazarza, wyzdrowiała. 6. Szumiec Stanisław, strażnik akcyzowy na Rybakach, zapadł na cholerę — żyje dotąd. 7. Andrzej Kępka, lat 50, wyrobnik dzienny przy kolei północnej, zamieszkały na Podbrzeziu, przyjęty do szpitala św. Łazarza 15 b. m. Lekarze dr. Blatteis i dr. Schneider stwierdzili w wydzielinach jego laseczniki przecinkowe Kocha. Chory ma się lepiej. 8. Hottowa Franciszka, żona szybera kolei północnej, zamieszkała przy ulicy Długiej liczba 24, przywieziona do szpitala św. Łazarza, ma się lepiej.

9. Giza Wiktorya, lat 28, praczka w szpitalu św. Łazarza, która wyprała kaftanik Zofii Oczko, zapadła na cholerę w sobotę. Obecnie ma się lepiej. 10. Soldinger Szymon, kaflarz z fabryki Barucha na Podgórzu. Zachorował wczoraj, obecnie ma się lepiej. 11. Loeflerowa na Kaźmierzu zachorowała wczoraj na cholerę, — dotąd żyje. 12. Ryfka Blitzner zachorowała wczoraj na Podgórzu i umarła.

13. Dzisiaj przywieziono do szpitala cholerycznego jednego chorego z Podgórza. Nazwiska jego w tej chwili podać nie możemy.

Mamy więc do dzisiaj tj. 19 września 13 wypadków skonstatowanej cholery w Krakowie i Podgórzu, — z tego 5 wypadków śmierci.

Wczoraj w niedzielę zarządzono, stosownie do uchwał komisyi antycholerycznej, opróżnienie z mieszkańców tych mieszkań przy ulicy Długiej i przy ulicy Miodowej, gdzie mieszkali Gibek i Hottowa. Razem 20 osób dorosłych i dzieci przetransportowano do zakładu Lubomirskich, gdzie zapewniono im należytą opiekę

Chociaż wieść o wybuchu cholery wielkie wywołała u nas wrażenie, mimo to nie widać u mieszkańców tej paniki, która zwykle objawia się, gdy miastu lub jego mieszkańcom grozi wielkie niebezpieczeństwo, i która właściwie dopiero otwiera szeroko wrota epidemii. Brak tej paniki jest rękojmią, że mieszkańcy naszego miasta spokojnie i zimno wypełnią wszystkie zarządzenia władz sanitarnych i w ten sposób postawią zaporę groźnemu natrętowi.

Ruch w mieście naszem był tak ożywiony, jak każdej niedzieli. Wieczorem tylko ustał wcześnie, gdyż z powodu zarządzenia dyrekcyi policyi, wszystkie szynki i restauracye musiały być zamknięte już o godzinie 8ej wieczorem. Noc minęła zupełnie spokojnie; nigdzie nie zaszedł żaden podejrzany wypadek choroby.

W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi antycholerycznej cywilno-wojskowej. Uchwalono otworzyć natychmiast szpital choleryczny u Braci Miłosierdzia, na razie na 100 łóżek i postanowiono: wezwać lekarzy, aby podejrzanych chorych odsyłali odtąd do szpitala cholerycznego u Braci Miłosierdzia, a nie do szpitala św. Łazarza; wydrukować instrukcyę, pouczającą ludność o postępowaniu podczas epidemii; wezwać właścicieli dorożek, by podejrzanych chorych nie przewożono w powozach, ponieważ na ten cel przeznaczony jest wóz „Czerwonego Krzyża"; przedsięwziąć rewizye mieszkań prywatnych ubogiej ludności pod względem czystości i ewentualnego przepełnienia.

Z uchwał komisyi, zarządzono natychmiast przygotowanie szpitala cholerycznego u Braci Miłosierdzia. W trzy godziny po zapadnięciu uchwały szpital o 100 łóżkach był zupełnie urządzony, tak, że Magistrat otrzymał depeszę Wydziału krajowego, wzywającą go do spełnienia tego obowiązku, w kilka godzin po kompletnem urządzeniu szpitala cholerycznego.

Dokonano także natychmiast podziału miasta na 60 rewirów i każdy taki rewir przydzielono jednemu z urzędników Magistratu celem czuwania dokładnego i zmuszania właścicieli domów, aby nakazane roboty asanacyjne w wyznaczonych im już terminach wykonali, oraz celem czuwania nad tem, iżby jak największa czystość panowała w mieście. Ci, tak nazwani komisarze „choleryczni" upoważnieni są zaraz na miejscu niespełniającym poleceń właścicielom wymierzać grzywny za pomocą rejestrów karnych i przedkładać je w krótkiej drodze do aprobaty p. wiceprezydentowi drowi Schmidtowi.

Z polecenia Namiestnictwa zarządzoną została dziś rewizya sanitarna podróżnych, odjeżdżających z Krakowa, we wszystkich kierunkach na dworcu kolejowym w Krakowie i na dworcu w Podgórzu-Płaszowie. P. radzca Laskowski wydelegował lekarza rządowego dra Ponikłę do dyrekcyi kolei państwowych i naczelnika stacyi kolei północnej celem obrania lokalów rewizyjnych i omówienia całego toku postępowania. Na podstawie tego porozumienia odbywa się już dziś o godzinie 2 po południu na dworcach w Krakowie i w Płaszowie rewizya podróżnych i pakunków. Do rewizyi tej wyznaczeni zostali: w Krakowie pp. dr. Blatteis (młodszy) i dr. Schumann, w Płaszowie zaś dr. Rutkowski i dr. Krzyształowicz. Stacye Podgórze-miasto, Podgórze-Bonarka i Zwierzyniec zostały zamknięte. Żandarmerya zaś ma polecenie, aby w Zabierzowie czuwać nad ruchem podróżnych w tamtejszej stacyi. Z polecenia zaś jeneralnej inspekcyi kolei państwowych od wczoraj wieczorem został wstrzymany ruch pociągów osobowych na linii cyrkumwalacyjnej z Krakowa do Bonarki.

Dzisiaj wydało Namiestnictwo telegraficznie zakaz odbycia d. 23 b. m. jarmarku na konie w Krakowie.

Odezwę magistratu, zawierającą w 9 punktach najważniejsze przestrogi i wskazówki, dotyczące zachowania się mieszkańców w czasie epidemii, już rozlepiono po mieście.

Z odezwy przytaczamy trzy pierwsze punkty:

1. „Cholera azyatycka nie przenosi się z człowieka na człowieka przez powietrze, pot lub wydech, lecz tylko przez to, że w wymiocinach i stolcach osób na tę chorobę zapadłych, znajdują się materye zaraźliwe, które, dostając się wprost lub pośrednio do przewodu pokarmowego innych osób, wywołują u nich znów cholerę.

2. Ztąd wypada, że pielęgnować można bez żadnej obawy chorych na cholerę z tą tylko ostrożnością, żeby palcami nie przenieść do ust owych materyi zaraźliwych, mieszczących się w wymiocinach i stolcach osób chorych na cholerę i we wszystkich przedmiotach, jak: bielizna, pościel, odzież, meble, podłogi i t. d. zanieczyszczonych przez nich. Każdy przeto, kto styka się z chorymi na cholerę lub przedmiotami przez nich używanemi i zanieczyszczonemi, powinien jak najstaranniej wystrzegać się dotknięcia się swemi rękami ust własnych i przed każdem jedzeniem i piciem jak najdokładniej umywać sobie ręce 5% wodą karbolową, która niszczy zupełnie zaraźliwość wymienionych materyi.

3. Pierwiastek zaraźliwy cholery mnoży się z nadzwyczajną szybkością nietylko w przewodzie pokarmowym ludzi na nią zapadłych, lecz także w ziemi, wodzie gruntowej, pokarmach i napojach; niszczy go zaś zupełnie ogrzanie do stopnia wrzenia i rozmaite środki desinfekcyjne, mianowicie kwas karbolowy. Ztąd więc wypada naprzód, iż nie wolno ani stolców osób cholerycznych wylewać na ziemię lub do wychodków, nie zniszczywszy wprzód ich zaraźliwości przez dodanie w równych objętościach 10 procent kwasu karbolowego surowego, tudzież iż nie powinno się bezwarunkowo używać wody studziennej i mleka inaczej, jak po przegotowaniu przez pół godziny, a potraw mięsnych, owoców i jarzyn jedynie po ponownem za każdym razem ogrzaniu do stopnia wrzenia wody.

Nie wolno też przechowywać żadnych pokarmów, tytoniu, cygar i napojów w pokojach, w których leżeli lub leżą chorzy na cholerę, ani używać do jedzenia i picia naczyń, które tam się znajdowały.

Ponieważ w Krakowie ani w bezpośredniem jego sąsiedztwie nie ma ani jednej studni, ani jednego źródła z wodą całkiem bezpieczną, albo taką, do którejby nie mogły się dostać zaraźliwe materye cholery, przeto ostrzega się mieszkańców Krakowa, żeby podczas całego przebiegu epidemii używali — nietylko do picia i do przyrządzania potraw, lecz nawet do płukania mięsa i jarzyn, do mycia podłóg — jedynie i wyłącznie wody za każdym razem świeżo przegotowanej."

W ostatniej chwili dowiaduję się, że nagle zachorował na biegunkę uczeń czwartej klasy szkoły realnej, niejaki Sieprawski i że dr. Krokiewicz w wydzielinach jego znalazł prątki Kocha.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

JE. p minister Dunajewski przybył wczoraj kuryerskim pociągiem do Lwowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Józefa Jordana, właściciela dóbr na prezesa, i p. Emila Leszczyńskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Łobozwi, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Lisku.

Stypendyum. JE. książę Adam Sapieha nadał z fundacyi śp. księcia Leona Sapiehy na rok szkolny 1892/93 stypendya przeznaczone dla uczniów, którzy po ukończeniu nauk w kraju, chcą kształcić się dalej zagranicą, po 500 złr. rocznie: Edwinowi Bronisławowi Hauswaldowi, elektrotechnikowi, na kształcenie się w Zurychu, oraz Leonowi Wojciechowi Korybskiemu, ukończonemu juryście, na odbycie kursu handlowego w Lipsku.

Mianowania. Prof. Aleksander Barwiński został mianowany nauczycielem głównym w lwowskiem Seminaryum nauczycielskiem.

Ze sfer adwokackich. Wydział Izby adwokatów w Krakowie mianował dra Andrzeja Wcisłę, adwokata w Bochni, jeneralnym substytutem dra H. Brodera, który swą kancelaryę przenosi z Bochni do Przemyśla.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach ogłasza z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

W etacie służby gminy m. Kałusza wolną jest posada kontrolora kasy miejskiej z płacą roczną 500 złr., dwoma kwinkweniami i prawem do emerytury oraz posada inspektora policyi z płacą roczną 400 zł. Podania należy wnieść do 10 października na ręce burmistrza m. Kałusza.

Rady powiatowe w Stanisławowie i Kossowie rozpisały konkurs na posady lekarzy okręgowych.

† Edmund Jurystowski, emerytowany major, kawaler orderu żelaznej korony, właściciel dóbr ziemskich, człowiek bardzo kochany i poważany w szerokich kołach naszego kraju, za swą dobroczynność nadzwyczaj popularny wśród ubogich, pełen wielkich przymiotów serca i umysłu, rozstał się z tym światem i pogrążył w żałobę nietylko swe dzieci, ale także bardzo liczne grono przyjaciół i znajomych. — Pogrzeb odbędzie się we czwartek o g. 10 rano.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krakowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na czwartek 22 bm.

Urząd pocztowy i telegraficzny w Szczawnicy został z dniem dzisiejszym zwinięty.

Dr. Żegota Krówczyński, zasłużony prezes „Sokoła" lwowskiego, powrócił wczoraj do Lwowa z Krynicy, gdzie przebywał na kuracyi w zakładzie wodoleczniczym dra Ebersa. Kuracya posłużyła, dr. Krówczyński ma się bowiem zupełnie dobrze.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze. Zwyczajne XVIII walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie dnia 24 i 25 bm. w sali ratuszowej. Na porządku dziennym I posiedzenia są wybory Wydziału i referat prezesa Wydziału Związku p. Stanisława Szczepanowskiego: „O wpływie zmiany waluty na organizacyę kredytu". Równocześnie dnia 24 bm. o godzinie 4 po południu odbędzie się X-te walne zgromadzenie funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Z Tarnopola donoszą do jednego z lwowskich pism porannych, że obaj katecheci tamecznego gimnazyum ks. Franciszek Nieświatowski, katecheta rz. kat. i ks. Bazyli Kopytczak, katecheta gr. katol. zostali spensyonowani.

Miejska Rada zdrowia. Wczoraj, na wieść o wybuchu cholery w Krakowie, zwołał p. prezydent Mochnacki nadzwyczajne posiedzenie miejskiej Rady zdrowia.

Na wstępie zawiadomił p. prezydent, iż wczoraj otwarto stacyę ratunkową z nocną i dzienną służbą lekarską w gmachu ratuszowym. Również zaprowadzono stałe pogotowie lekarskie na głównym dworcu. W ratuszu pełnią służbę lekarze: dr. Hellmann i dr. Landau, zaś na dworcu dr. Frankowski i dr. Gołębiowski. Pobierają oni wynagrodzenie dzienne w kwocie 10 złr. Oprócz tego urzędować będzie pogotowie lekarskie na dworcu Podzamcze. Lekarze mają do dyspozycyi konie miejskie, gotowe każdej chwili do wyjazdu.

Szpital choleryczny będzie w tym tygodniu gotowy, obecnie pracuje dniem i nocą 140 ludzi.

Na wniosek dra Merczyńskiego uchwalono, iż każdy pakunek, który został na dworcu kolejowym desynfekcyonowany, ma być zaopatrzony znakiem Czerwonego Krzyża. Również na wniosek dra Merczyńskiego postanowiono wezwać magistrat, iżby fabrykantom wody sodowej zakazał używać wody zwykłej, a natomiast wyrabiać wodę sodową z destylowanej. Fabrykantom, którzy się do tego nie zastosują, ma być odebrana koncesya.

Dr. Longchamps wystąpił przeciw lepieniu na rogach ulic plakatów pośmiertnych. Zaznaczył on, że jest to zwyczaj barbarzyński, niepraktykowany w żadnem większem mieście, a robiący wielkie wrażenie na osoby nerwowe, gdy widzą czasami wiele kartek pogrzebowych równocześnie nalepionych. Rada zdrowia uznając słuszność wywodów dra Longchampsa, uchwaliła jednogłośnie bez dyskusyi, zabronić nalepiania plakatów pośmiertnych na rogach ulic. Odnośny nakaz ma wydać magistrat plakaciarzom i przedsiębiorcom pogrzebowym. Gdyby się na tablicach pojawiły plakaty, mają one być przez pachołków miejskich pozdzierane, a wykraczający zostaną obłożeni grzywnami.

Przykre bardzo wrażenie zrobiło na wszystkich oświadczenie p. prezydenta miasta, iż otrzymał od pewnej osoby bardzo niemiłą wiadomość. Oto mieszkańcy ulicy Janowskiej odgrażają się głośno, iż w chwili, gdy szpital choleryczny będzie skończony, oni go p o d p a l ą i p u s z c z ą z d y m e m. P. prezydent oświadczył, iż wszelkie środki ostrożności są zarządzone, barak zaasekurowany, a w razie, gdyby groźby te zostały rzeczywiście wykonane, władze wystąpią z całą energią, aby winni nie uszli surowej kary.

W końcu w myśl wniosku doktora Merczyńskiego uchwalono, aby żydowskie uliczki na Żółkiewskiem przedmieściu skrapiać rozcieńczonym kwasem karbolowym.

Sprawozdanie z dzisiejszych obrad Zjazdu krajowych kupców i przemysłowców, dla braku miejsca, podamy dopiero w jutrzejszym numerze.

Nagrody na wystawie budowlanej. Komitet wystawy otrzymał wczoraj z Namiestnictwa pismo donoszące, iż ministeryum handlu zatwierdziło wnioski *jury* co do przyznania nagród państwowych wystawcom z wyjątkiem firmy Kirschnera w Lipsku i Steinera z Budapesztu i zezwoliło na rozdanie ośmnastu medali bronzowych.

Wczoraj już podaliśmy komu jury przyznało medale srebrne. W spisie tym opuściliśmy jednakże trzy firmy, gdyż oprócz wystawców wymienionych wczoraj jury przyznało nadto srebrne medale firmom: Homolacs-Żeleński-Wimmer, fabryka dachówek w Niepołomicach; Suess et Comp. w Witkowicach i Jakubowski et Jarra w Krakowie.

Medale bronzowe otrzymali: Domaszewicz, inżynier we Lwowie; hr. Szembekowa w Węgierce; Erwin Müller, budowniczy w Czerniowcach za cegły; dr. Rosenzweig Dawid w Czerniowcach za kafle białe; Mieczysław Tapkowski w Tarnopolu, Jan Stankiewicz, ślusarz we Lwowie, Wojciech Kosiba, ślusarz we Lwowie; Franc. Schuster w Czerniowcach; Huta szkła w Żółkwi; Bracia Fleck we Lwowie; Hudeczka — Jahoda w Czerniowcach, Dworak Jan, szklarz z Wadowic; Piotr Harasimowicz we Lwowie; Rogowski Andrzej stolarz w Przemyślu.

Listy zaszczytnego uznania otrzymali: 1. kategorya nagród komitetowych: Schimserowa we Lwowie, książę Sanguszko w Tarnowie, hr. Esterhazy w Totis (Węgry), Groszowicka fabryka cementu, „Podol" czeskie towarzystwo cementu, Hardmuth w Wiedniu; Roschka Adolf w Nesseldorf (Morawa), Karol Schlimp w Wiedniu, Dietz w Wokowicach, Union-Baugesellschaft w Wiedniu, Barta et Tychy w Pradze, Hoffmann i Spółka w Kirchdorfie w Austryi.

Listy uznania, 2 kategorya nagród komitetowych dla wystawców, otrzymali: hr. Grocholski Ludgard w Pustomytach; Baranowski w Krzeszowicach; Towarzystwo „Kiefer" w Oboralm, Salzburg; Słonecki Albin w Zadorowie; Kazimierz Granzow w Warszawie; Krasucki Mikołaj we Lwowie, Ryszard Raupach w Görlitz (Zgorzelice) Szląsk pr.; Giovani Zuliani we Lwowie, Liban i Spółka w Podgórzu, A. Kutschbach w Lipsku, Austryackie Tow. fabrykacyi cementu w Szczakowie, Jan Lewiński we Lwowie, Wilhelm Noah inż. w Sokalu, Karol Niernsee w Wiedniu, Kubin, Brich i Korzeniowski we Lwowie, J. Golichowski kierownik szkoły w Porembie, Ignacy Gumiński w Zalesiu, Lorenzo Zarotti fu Pietro w Pirano (Istria).

Od jednego z lekarzy kolejowych otrzymujemy następujące pismo:

„Nie na podstawie § 19 ustawy prasowej, ale na zasadzie bezstronnej uczciwości dziennikarskiej upraszam o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania:

W numerze 214 *Przeglądu* skarży się urzędnik kolejowy na lekarzy kolejowych, gdyż według zdania szanownego korespondenta zostają lekarzami kolejowymi zazwyczaj ludzie bardzo małej wiedzy, którzy nie mając praktyki i odpowiednich dochodów, przyjmują posady przy kolei. Dalej uskarża się szanowny korespondent, że lekarstwa bywają liche, bo dyrekcya zaleca ordynować tylko najtańsze. I jedno i drugie twierdzenie korespondenta jest nieprawdzi-

we, gdyż lekarzami przy kolei zostają ci sami lekarze, którzy, aby uzyskać stopień lekarza poddają się 14 praktycznym i teoretycznym egzaminom, a więc w każdym razie zdają ich więcej, aniżeli przeciętny urzędnik kolejowy), egzaminatorami zaś są ludzie, którzy, nawet w hierarchii urzędniczej, zajmują wybitne stanowisko; sądzić więc o zdolnościach lekarskich nie może człowiek niekompetentny. — Co do jakości lekarstw, jakie ci lekarze zapisują, to również sądzę, że zdanie szan. korespondenta jest bezpodstawne. Dyrekcya kolei państwowych kilkakrotnie okólnikami polecała lekarzom, aby ordynowali lekarstwa według swego sumienia i nauki i aby się nigdy nie krępowali żadnymi względami oszczędnościowymi. Ale z drugiej strony polecila ta sama dyrekcya i odniosła się do sumienia i poczucia obywatelskiego swoich lekarzy, żeby nie przepisywano perfum, pomad, olejków i pachnideł na koszt kasy chorych, czego niestety nieraz członkowie kasy chorych natarczywie i bezwzględnie domagają się. — Również zabroniła przepisywania na koszt kasy chorych recept podejrzanej wartości, jakiemi niestety dopuszczano się frymarki niesumiennej. I na jedno i na drugie twierdzenie moje — jestem w możności służyć szan. korespondentowi dowodami.

Ciężkie jest w ogóle powołanie każdego lekarza, ciężsem, według mnie, jest stanowisko każdego urzędnika kolejowego, od którego przytomności zawisło nieraz życie kilkuset podróżnych, — nieraz z ogólnego upadku i chwilowego wyczerpania sił fizycznych — lecz bardzo często dla symulacyi i uchylenia się od obowiązków, żądają pp. urzędnicy od lekarza świadectw nie licujących z prawdą i sądami nauki. Trudne położenie a często w następstwie rozgoryczenie na lekarza.

Kościuszko przysięgające na rynku w Krakowie rzekł: „Słuchać prawa i wypełniać obowiązki musi każdy obywatel". *Dr. X.*, lekarz kolejowy.

Żydzi i cholera. Naszym współobywatelom żydowskim, którym tyle już mamy do zawdzięczenia, będziemy zawdzięczać i to, że jeżeli cholera dostanie się do Lwowa, to będzie tu gościować z pochwalną gwałtownością niż gdzie indziej. W tej sprawie otrzymaliśmy od jednego z lekarzy lwowskich następujące słuszne uwagi: „Spieszno do nas zbliżająca się cholera znajdzie we Lwowie lepiej uprawiony grunt, jak w Hamburgu. Mianowicie zabudowa Hamburga rozszerzanie się tej epidemii kramarstwu żydowskiemu, które nawet w porządne i schludne ulice wtargnęło i wprowadziwszy tam niechlujstwo, pozwoliło dowolnie plodzić się cholerze. U nas we Lwowie jeszcze lepiej pójdzie, gdyż ule na ulicy, w których nie było żydowskich kramów, a około nich pełno bawiących się brudnych żydowskich dzieciaków, zanieczyszczających chodniki.

Mimo wygórowanych czynszów za wynajem sklepów, wciskają się pejsaci kupcy do pierwszorzędnych ulic, a ponieważ często sama opłata lokalu przewyższa dochody, urządzają u siebie prywatne hotele, do których przyjmują na stały nocleg włóczęgów żydowskich, się żydków za opłatą 60 — 80 ct. miesięcznie.

W takich sklepach sprzedają przeważnie przybory szkolne, które nasza dziatwa idąc do szkoły kupuje i naszych się szkodliwem powietrzem tych norr, albo mieszczą się sklepiki wiktuałów, które na wniosek dra Merczyńskiego może nareszcie uporządkowane zostaną, w końcu fryzyerzy, których nareszczy też się bez liku, a których by policya powinna wziąć w swą opiekę. Pomijam rozmaite niekorzyści, jakie wynikają przez wciskanie się tego proletaryatu niechlujnego w pierwszorzędne ulice, a zwracam uwagę na względy zdrowotne, gdyż czystość jest dziś jedną wielką potrzebą. Dalibyśmy żydom równość, czy dla nich miłości i życie mamy położyć?"

Z „Gwiazdy". Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" podaje do wiadomości, że w sali swej nauki w tem Stowarzyszeniu rozpoczął się dnia 15 bm. naukę śpiewu dla początkujących; zaś nauki elementarne języka niemieckiego, rachunków, rysunków, stylistyki, tańców i gimnastyki rozpocznie się dnia 1 października.

Członkowie, którzy chcą korzystać z powyższych nauk, mogą się w biurze Stow. zapisać.

Ryż z Hamburga. *Gazeta Stanisławowska* donosi, iż w tych dniach nadszedł do Stanisławowa wielki transport ryżu z Hamburga. Naczelnik stacyi p. Heinrich wiadomił o tem magistrat i prosił o rozporządzenie zarządzenie. Obecny podówczas protomedyk dr. Merunowicz rozstrzygnął tę sprawę tak, iż wydać pozwolił, worki jednak w których się ryż znajdował polecił albo spalić, albo dokładnie wydezynfekować.

W obronie hygieny miasta. Rządy naszego miasta nie są takie, jak na stolicę kraju przystało. Brak należytej energii i inicyatywy czuć na każdym kroku, a za to zarząd miasta popełnia nieraz takie błędy, że mogłyby wywołać z gminą jakiej zagórskiej wioski.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta Mochnackiego omawianą była sprawa, za którą powinni się ująć wszyscy, którym zdrowie mieszkańców leży na sercu.

Zachodnią częścią Lwowa przebiega długi rów, początki ma przy klasztorze św. Teresy, i przecinając ulice niedawno naprzeciw tego klasztoru otwartą, przeciąga się przez grunta i ogród OO. Dominikanów, przecina ulicę Głęboką, koło szeregu zamieszkałych domów, przecina ulicę Krzyżową, zabudowaną willami Kastelówkę, ulicę Wólecką i zdąża poza staw Pełczyński do potoku płynącego dalej przez Stryjskie do Sokolnik. Rowem tym podczas każdej pory roku spływa się mała ilość wody zaskórnej, zresztą jest on dawniej wszędzie otwartym i nieszkodliwym. W ostatnich czasach najwyższą część tego rowu tuż od kanał betonowy, a w bieżącym miesiącu wybudowano dalsze przedłużenie tego kanału ku górze … magistrat pozwolił wiązać do kanału … nieczystości płynne z domów piętrowych przy ulicy Sapiehy, Szeptyckich itd.

Stworzono więc kanał, z którego nieczystości płyną dalej rowem otwartym długości około kilometra, zatruwając powietrze. Wyziewy te są szkodliwe dla wszystkich, tak przestrzeń około najbliższego otoczenia, … i w przyszłości mogą być przyczyną groźnego niebezpieczeństwa.

Na całym świecie przyznaje się kanalizacyę za wielkie dobro, bo przez to zapewnia się bezpieczny odpływ nieczystości. Obecnie w tym wypadku zrobiono u nas odwrotnie, bez najmniejszego technicznego uzasadnienia i wbrew hygienicznym zasadom, tego zrozumieć nie można i tego na posiedzeniu Rady nikt wymówić nie potrafił.

Jeden radny, pan Ramult, stawiał wprawdzie racyonalny wniosek spiesznego zbadania i usunięcia złego. Rada jednak nie poszła za jego zdaniem i postanowiła sprawę … Chcemy wierzyć, że … lekarzy; lecz konieczność jest i nieodzownem, żeby jak najrychlej ten błąd naprawić. W pierwszym rzędzie wymagać tego należy od prezydenta miasta, by w sprawie naprawdę …

Kościoły polskie i gmachy szkolne polskie w Stanach Zjednoczonych. — *Przegląd emigracyjny* pisze co następuje:

Ktokolwiek objedzie choć część polskich osad i zobaczy te wspaniałe domy Boże, i te piękne parafialne szkoły katolickie, wzniesione groszem pracującego ludu, ten musi wynieść wrażenie, że nasz naród jest jednym z najreligijniejszych i najofiarniejszych narodów, składających wielką Unię Zjednoczonych Stanów. W przeciągu ubiegłych trzech miesięcy poświęcono z wielką uroczystością i przy ogromnym współudziale rozmaitych katolickich narodowości następujące kościoły polskie: Wspaniały kościół św. Stanisława w Bay City. Gmach zbudowany w stylu gotyckim, o dwóch wysokich wieżach, kosztem blisko 100.000 dolarów. Wspaniały kościół św. Stanisława w Pittsburgu, zbudowany kosztem przeszło 75.000 dolarów. Dwa piękne murowane kościoły w Buffalo N. Y.

Poświęcono uroczyście węgielne kamienie pod dwa nowe kościoły w Albion i Syrakuzie w Stanie New York. Poświęcono dwie wspaniałe szkoły polskie — istne pałace w Millwaukee. Jedna zbudowana za staraniem W. ks. Gulskiego w parafii św. Jacka z wieżą i przepyszną halą do meetingów i obchodów narodowych, druga zbudowana przez W. ks. Gruczę proboszcza i przeznaczona na wyższą szkołę dla chłopców. W Chicago w parafii św. Wojciecha poświęcono kamień węgielny pod wspaniałą szkołę i plebanią, które stawia W. ks. Jan Radziejewski. W parafii św. Stanisława poświęcono kamień węgielny pod szkołę wyższą dla dziewcząt, którą utrzymywać będą WW. Siostry Nazaretanki z Rzymu. Zaś na kościele św. Stanisława Kostki budują wspaniałe dwie wieże kosztem 27.000 dolarów, ze staraniem W. O. Wincentego Barzyńskiego Rektora tej wielkiej i świetnej parafii.

Obecnie rozpoczęto budowę nowej pięknej szkoły polskiej w Mount Pleasent w stanie Pensylwanii.

Dnia 14 bm. poświęcono dwa nowe kościoły w Spring Vallley i La Salla w stanie Illinois. Kościół w La Salle wybudowano staraniem ks. proboszcza Domagalskiego, a obrzędu poświęcenia go dokonał ks. biskup Spalding z Peori. — Po uroczystości przemówił ks. biskup po angielsku do zebranych w te słowa:

„Nie jestem prorokiem, ale to mogę wam przepowiedzieć, że Polacy odegrają piękną rolę w kościele katolickim w Ameryce. Katolicyzm robi tu kolosalne postępy. Jest on już nie tolerowanym, lecz czczonym i szanowanym, a wszystkie potęgi krajowe we wszystkiem dziś z nim rachować się muszą. — Emigracya innych narodów, np. Niemców, Francuzów, Włochów, Szwedów, coraz się zmniejsza. Nastała prawdziwie epoka emigracyi Słowian: Polaków, Czechów, Słowaków. Ponieważ zaś Polacy w przeważnej są tu większości, przeto czeka ich tu piękna przyszłość, odegrają oni kiedyś przy swej mocnej wierze, przywiązaniu do Kościoła i patryotyzmie, piękną rolę, i zaręczam wam, że tu w Ameryce zacznie się druga historya polska."

Mowa ta zrobiła na wszystkich nadzwyczajne wrażenie, a Polakom wlała do serca wiele otuchy.

Ze świata lalek. Panna Fanny Low, autorka angielska, wydała świeżo książkę, opisującą słynny zbiór lalek królowej Wiktoryi. Przed oddaniem jednak tej książki do druku przedłożyła ją autorka królowej do przejrzenia. Królowa przeczytała, poprawiła gdzieniegdzie i dodała te słowa:

„Królowa była całem sercem oddana swym lalkom i bawiła się niemi aż do czternastego roku życia swego. Faworytkami jej były maleńkie lalki drewniane; miały one osobną swą willę, w której mieszkały. Żadne z dzieci królowej nie kochało się tak w lalkach, jak ona; ale też miały one towarzyszki, których królowa nie miała."

Wpisy na Politechnikę rozpoczną się dnia 1 października i trwać będą do 14go. Zapisywać się można od godziny 10 rano do 1 w południe. Bliższe szczegóły zawiera program szkoły politechnicznej, który nabyć można za 30 centów u odźwiernego w gmachu szkolnym, albo w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Hojny dar. Krakowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi. P. Wiktor Osławski, który wzbogacił zbiory „Muzeum narodowego w Krakowie" prawdziwie królewskiemi darami, złożył świeżo na ręce ministra Zaleskiego półtora miliona franków do dyspozycyi na cele patryotyczne i użyteczności publicznej w Galicyi, jako jedynej dzielnicy ziem polskich, cieszącej się pełną swobodą wyposażania i rozwijania instytucyi ojczystych i bezpiecznego używania funduszów na cele narodowe, bez obawy chybienia ich lub spaczenia przez kogobądź.

Jakie mianowicie przeznaczenie hojny ten dar otrzyma, nie wiadomo jeszcze. Doszło tylko już do wiadomości publicznej to jedno, że pewna część jego ma być użyta „na utworzenie stałych stypendyów dla docentów wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie", co z wszelkiem uznaniem przyjąć należy, ponieważ docenci nie pobierają wcale pensyi, korzystając jedynie z bardzo zazwyczaj szczupłych dochodów z t. zw. „czesnego" od słuchaczy, fundusz zaś p. Osławskiego zapewni każdemu docentowi stałą pensyę przez 4 lata.

Słychać, że druga część funduszu przeznaczoną ma być na stypendya szkolne. Jeśli tak jest istotnie, to trudno powstrzymać się od uwagi, że stypendyów szkolnych Galicya ma dosyć, — może nawet za wiele, — w obec czego byłoby pożądanem raczej, aby darowanych funduszów użyto na cele nierównie pilniejsze, np. w kierunku ekonomicznego podniesienia kraju".

Z Biecza nam piszą: W nr. 210 *Przeglądu* z dnia 14 września b. r. w dziale „Kronika" na stronie 3-ciej znajduje się wzmianka „Nieszczęśliwy wypadek" zdarzył się dnia 9-go września w Bieczu. Oto runęło tam rusztowanie ustawione przy kościele i pokaleczyło ośmiu robotników, dwóch z nich śmiertelnie".

Otóż nie całe rusztowanie runęło, tylko usunęła się jedna mała część z rusztowania postawionego od strony północnej kościoła, a to wskutek nieostrożności robotników i niewykonania poleceń danych im przez przedsiębiorcę robót restauracyjnych koncesyonowanego budowniczego. Z ośmiu robotników podówczas w tej części rusztowania zatrudnionych dwaj nie ponieśli żadnego uszkodzenia, trzej już zdrowi, a inni trzej staną wkrótce do roboty. Pokaleczenia śmiertelnego nie było w tym wypadku żadnego. *X. Stanisław Ziemiański*, proboszcz i przewodniczący komitetu parafialnego.

Stan powietrza. Termometr + 16° Raum. Barometr 768°. Idzie w górę. Pogoda, dzień piękny.

Zmarli. Antoni Kopaczek, leśniczy w lasach kameralnych, umarł w 43 roku życia w Jałowiszorze w powiecie kołomyjskim. — W Warszawie umarł Walery Tomaszewski, były artysta i sekretarz teatru warszawskiego, w ostatnich czasach administrator *Kuryera codziennego*. — W Wiedniu umarł śpiewak opery Hablawetz, niegdyś śpiewak opery niemieckiej we Lwowie. — Stanisław Selinger, słuchacz praw, umarł we Lwowie w 24 roku życia.

Myśli.

Rozum waha się i błądzi; nieomylną jest tylko głupota...

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 20go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Dzień i noc", operetka w 3 aktach Audrana. — Jutro we środę „Rozbitki", komedya Blizińskiego. Występ pana Romana Żelazowskiego i pani Adeli Żelazowskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Bławatek**, znany i lubiany przez panie nasze kalendarzyk damski opuścił już prasę drukarską i przedstawia się bardzo ozdobnie. Do nabycia w drukarni narodowej W. Manieckiego we Lwowie ul. Kopernika l. 7 i we wszystkich księgarniach. Cena egzemplarza 50 ct.

* **Gorzelnika**, organu Tow. gorzelników polskich wyszedł nr. 3 z dniem 15 b. m. Treść: Kwas fluowodorowy i warunki jeneralnej reprezentacyi „*Societé génèrale de maltoze*" w Wiedniu dla nabycia licencyi do zastosowania go w gorzelniach. — Sprawozdanie VII Walnego Zgromadzenia Tow. gorzelników polskich odbytego w Krakowie dnia 13 i 14 sierpnia (dok.) — Hodowla czystych drożdży i zastosowanie ich w praktyce gorzelnianej — Rozmaitości — Ogłoszenia.

* **Nr. 6 „Przeglądu emigracyjnego"** wyszedł we Lwowie i zawiera: 1. Emigracya ludu do Rosyi. 2. Łączność ekonomiczna z wychodźtwem, napisał Dr. W. Ungar. 3. Odkrycie czwartej dzielnicy. 4. Język polski, wiersz. 5. Przybycie do portów. 6. Poświęcenie 3 polskich kościołów. 7. Rozmaitości.

Rozmaitości.

— **Tajemnica złodziejska.** Temi dniami sądzono w Wiedniu złodzieja kieszonkowego za kradzież kilkunastu zegarków. Obwiniony bez wahania przyznał się do winy. Podczas rozprawy atoli spytał go prezes trybunału: „Niech mi obwiniony powie, jakim sposobem umiał wyciągnąć z kieszeni te zegarki, które niemal wszystkie są zaopatrzone w tak zw. pierścienie bezpieczeństwa, a owe pierścienie istotnie są dobre?" — Złodziej milczał, wreszcie zarumieniony, połykając zgłoski odpowiedział: — „Proszę wybaczyć, panie prezydencie, ale to moja tajemnica!" — Audytoryum parsknęło śmiechem, a prokurator zapytał złodzieja, czy po odzyskaniu wolności zamierza postarać się o patent na swój wynalazek?

— **Liczba dzieci na kuli ziemskiej.** *Zdrowie* podaje następujący obrazek statystyczny. Rocznie rodzi się 36,000.000 dzieci, a więc na minutę przeciętnie 70 osób, lub mniej więcej przypada jedno dziecko na jeden ruch wahadła zegarowego. Pewien statystyk angielski w dowcipny sposób ilustruje te cyfry. Gdybyśmy położyli — powiada on — wszystkie dzieci do kołysek, a te ostatnie ustawiali w szeregu, to rząd kołysek opasałby całą kulę ziemską. Niech dalej czytelnik przedstawi sobie, że przed oknem jego pokoju przeciągają jedna za drugą matki z nowonarodzonemi dziećmi na rękach: jeżeliby nawet na minutę przeszło 20, czyli na godzinę 1200 noworodków, to siedząc rok cały w oknie, możnaby zobaczyć ledwie szóstą część wszystkich nowonarodzonych dzieci, znajdujące się na początku procesyi, zaczęłyby same chodzić wcześniej, niżby czytelnikowi pokazano $1/_6$ część wszystkich ssawców; dzieci znajdujące się na końcu szeregu, miałyby już po sześć lat.

Część ekonomiczna.

§ **Sprzedaż kainitu.** Na mocy rozporządzenia ministerstwa skarbu sprzedaje c. k. urząd salinarny w Kałuszu począwszy od 15 września kainit mielony z gwarancyą zawartości 10 prc. czystego potażu, względnie $18^1/_2$ prc. siarczanu potażowego po cenie 1 zł. za 100 kilogramów bez opakowania loco magazyn salinarny w Kałuszu. Kainit sprzedawany bywa także towarzystwom rolniczym na wspólne zamówienie ich członków. Wszyscy gospodarze chcący nabyć ten znakomity środek nawozowy, muszą dołączyć do podania o wydanie im kainitu certyfikaty przynależnego starostwa. Certyfikaty takie muszą dołączyć także ci gospodarze, którzy są członkami Towarzystwa rolniczego sprowadzającego kainit. Wszelkie korespondencye z władzami w sprawie poboru kainitu są wolne od stempla.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 20 września. Pszenica 7·25—7·50, żyto 5·50—5·75, jęczmień 5·00—5·50, owies 5·00—5·50, rzepak nowy 9·25—9·60, groch 5·50—8.00, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 0·00—0·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 45·00—50·—, biała 55·00—65, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza 5·60—5·70, chmiel nowy za 56 kilog. 80·00—85·—, spirytus 13·00—13·50. Nowy spirytus na zimowe miesiące 11·75—12·25.

Usposobienie niezmienne — popyt i podaż nieznaczne. Chmiel chwilowo bez popytu.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj i dziś obradowała komisya gospodarstwa krajowego pod przewodnictwem p. Jana hr. Tarnowskiego i załatwiła sprawozdanie Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego. Uchwalono tedy na regulacyę rzek niespławnych Soły, Raby, Dunajca, Wisłoki, Wisłoka pod Cieszynem, Wiśniową, Jarową z Kobylem, pod Dobrzechowem i Drabinianką, Sanu, Swicy pod Hoszowem, Łomnicy pod Perehińskiem, Błudnikami i Temerowcami, wreszcie Bystrzycy nadwórniańskiej, a nadto na premiowanie zawiklenia odsepisk na rzekach podkarpackich i na nieprzewidziane ogółem 58.995 zł.

Na doświadczenia z kulturą torfowisk w Korsowie uchwalono subwencyę 1000 zł. pod warunkiem, że rząd takie doświadczenia subwencyonować będzie. Na zdjęcie i projekty dla melioracyi prywatnych uchwaliła komisya 6000 zł., a na subwencyonowanie fabryk drenarskich dotacye w kwocie 5000 zł. z wezwaniem do rządu, ażeby na urządzenie fabryk drenarskich w kraju przyznał na rok 1893 subwencyę w kwocie 5000 zł. Oprócz tego uchwaliła komisya szereg ustaw o regulacyi rzek, a mianowicie o regulacyi Bugu, Złotej Lipy, potoku Michalów i potoku Kiszkówki, tudzież o osuszeniu bagien w powiecie Łańcuckim i Jarosławskim.

Na wniosek p. Gorayskiego uchwaliła komisya kwotę 3000 zł. na założenie szkoły dla gospodyń wiejskich, proponując utworzenie jej w Iwoniczu.

Komisya budżetowa obraduje dalej nad sprawą uregulowania finansów kraju i zapewne dopiero późnym wieczorem zakończy obrady i poweźmie stanowcze uchwały.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 września. Wszystkich prymaryuszy szpitali austryackich, tudzież profesorów na klinikach, którzy przebywają obecnie na urlopach, wezwano, aby bezzwłocznie wrócili na swe stanowiska.

Czerniowce 20 września. W 312 gminach bukowińskich utworzono obronę sanitarną wedle wskazówek podanych w reskrypcie hr. Taaffego.

Hamburg 20 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 241 osób, a umarło 115.

Paryż 20 września. W Paryżu i za rogatkami zachorowało na cholerę przedwczoraj 29 osób, a umarło 15, w Hawrze zaś zachorowało 9, a umarło 3.

Kirchdorf 20 września. Stan zdrowia księcia Schaumburg Lippe jest wciąż jeszcze bardzo groźny. Chory spędził ostatnich 24 godzin bardzo niespokojnie.

Belgrad 20 września. Obiega pogłoska, że członek rady stanu Wasylewicz zamianowany zostanie tymi dniami posłem serbskim w Petersburgu.

Wiedeń 20 września. Najwyższa rada sanitarna orzekła na sobotniem posiedzeniu, że jakkolwiek stosunki sanitarne Wiednia są pomyślne, to jednak nie należy zaniedbać nic, co może przyczynić się do skutecznego zwalczenia cholery i dziś już trzeba postarać się o odpowiednio izolowane lokalności szpitalne dla cholerycznych.

Co się tyczy przywozu i przewozu artykułów handlowych, pochodzących z okolic nawiedzonych cholerą, należy postępować z całą surowością, przytem jednak należy mieć wzgląd na to, aby przez przesadną gorliwość nie narażać interesów handlowych na szkodę.

Tryest 20 września. Sejm tryesteński uchwalił jednogłośnie wystosować do rządu petycyę o zaprowadzenie napowrót wolnego portu w Tryeście.

Walencya (w południowej Francyi) 20 września. Na dworcu kolejowym w Alex wjechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Dwadzieścia osób zginęło, a mnóstwo jest rannych.

Berlin 20 września. Wedle urzędowych raportów, zachorowało przedwczoraj na cholerę: w Altonie 20 osób, a umarło 7, w okręgu rządowym szlezwickim zachorowało 2 i umarło 2, w okręgu luneburskim zachorowało 5, a umarło 2, w okręgu Stade zachorowało 1 i umarło 1, w Szczecinie zachorowało 3, a umarło 1, w Berlinie zachorowały 3 osoby, a w Mekllemburgu zachorowało 1, a umarło 4.

Berlin 20 września. *Reichsanzeiger* ogłasza opinię wydaną przez komisyę choleryczną, tudzież przez państwowy urząd zdrowia co do cholery. Tak komisya jak i urząd zdrowia oświadczają zgodnie, że cholerę zawlec można tylko na tych towarach, których przywożenia z okolic zapowietrzonych rząd już zabronił, a nigdy jeszcze nie przyczyniły się do rozszerzania epidemii inne towary, prócz tych, które objęte są zakazem rządowym (stare ubrania, ryby, jarzyny, skóry itp.) Ludność w Niemczech jednak jest zdania, że każda rzecz, przychodząca z miejsca nawiedzonego cholerą, może być rozsadnikiem zarazy i dla tego nie sprowadza literalnie żadnych towarów z Hamburga, na czem miasto owe cierpi niesłychanie. To też podnosi *Reichsanzeiger*, że najskuteczniejszą pomoc przyniosłoby się Hamburgowi, gdyby reszta Niemiec nawiązała z nim znów dawne stosunki handlowe i nie wyrządzała mu dalszej szkody przez nieusprawiedliwione zamykanie się dla wszelkich towarów, przychodzących z Hamburga.

Wiedeń 20 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchano wczoraj szereg świadków, którzy zeznali, że słyszeli o tem, że radzca dworu Trzcieniecki brał łapówki, tudzież że zniżył podatki rabinowi cudotwórcy z Sadagóry. Oskarżony żyd Gruder miał być pośrednikiem w doręczaniu łapówek.

Radzca Trzcieniecki oświadcza, że cały stosunek między nim a Gruderem polegał tylko w tem, iż Gruder pożyczał mu pieniądze, za co mu on lichwiarskie procenta opłacał.

Kilku świadków jednak zeznaje, że było rzeczą powszechnie wiadomą, iż Gruder pośredniczył w doręczaniu łapówek Trzcienieckiemu i mógł u niego wszystko uzyskać.

Wiedeń 20 września. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę proboszcza ormiańskiego w Czerniowcach ks. Kajetana Kasprowicza kanonikiem honorowym kapituły ormiańskiej we Lwowie.

Walencya 20 września. Rozmiary katastrofy kolejowej na dworcu w Alex nie są tak wielkie, jak początkowo podano, gdyż tylko jeden człowiek zginął, dwóch jest ciężko, a trzynaście lekko rannych.

Pittsburg 20 września. Anarchistę Bergmana, który w lipcu, podczas rozruchów robotniczych w fabrykach Carnegiego, zastrzelił dyrektora tych fabryk, skazano na dwadzieścia jeden lat więzienia, tudzież na jeden rok przymusowych robót.

Londyn 20 września. Na zebraniu robotników górniczych z północnej Walii przyjęto rezolucyę domagającą się ośmiogodzinnego dnia roboczego i zamianowanie osobnego ministra dla robotników.

Petersburg 20 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 44 osób, a umarło 11, w Lublinie zachorowało 17, a umarło 9, w gubernii lubelskiej zachorowało 100, a umarło 39, w Kijowie zachorowało 53, a umarło 9. W innych miastach rosyjskich liczba wypadków zasłabnięcia i śmierci jest niewielką. Bardzo silnie grasuje epidemia w gubernii saratowskiej i tambowskiej; w saratowskiej zachorowało 17 września 860 osób a umarło 372, w tambowskiej zaś zachorowało 586 a umarło 256.

Wiedeń 20 września. W dalszym ciągu procesu o malwersacye cłowe na Bukowinie inspektor cłowy Spendling zaprzecza temu, jakoby przyjmował podarunki, w końcu jednak w obec mocno obciążających go zeznań świadków przyznaje się, że pieniądze przysyłano jego żonie. Dowiedział się o tem jednak dopiero później.

Zięć jego Wodnarik zeznaje, iż od podwładnych swych przyjmował tylko pożyczki, a później jedynie z grzeczności u teścia swego przemawiał za tymi, którzy mu pieniędzy pożyczali.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. St. hr. Stadnicki z Gumnisk. E. Broniecki z Sądowej Wiszni. T. Wysocki z Uwina. St. Jędrzejowicz z Jasionki. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Korn i E. Avrill z Wiednia. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. T. Laszkiewicz ze Stanisławowa. E. Torosiewicz z Brodek. L. Chrzanowski z Krakowa. J. Wanke z Bolechowa.

HOTEL ŻORŻA. JE. hr. L. Wodzicki z Tyczyna. Hr. J. Tarnowski z Dzikowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. O. Schnell z Firlejówki. W. Gurski z Rykowa. A. hr. Wodzicki z Krakowa. F. Scazighina z Przewoziec. St. hr. Piniński z Grzymałowa. J. Mikuli i br. M. Wasilko z Bukowiny. H. Nigroni z Warszawy.

Nadesłane.

Słówko do „głosu matki".

Przeczytawszy w *Przeglądzie* „Głos matki", który nawiasem mówiąc, nie jest chyba „głosem wołającego na puszczy" i szczerem współczuciem dla tej biednej matki odbił się w sercu każdego, zapragnąłem bliżej wniknąć w życie Jej syna, o którym dotąd **tyle tylko słyszeliśmy, że wojował pięścią....** Ale o tem nie wiedzieliśmy, że ta pięść hojnie wspierała ubogich, że u tego uczynnego kolegi i sąsiada, serce i kieszeń zawsze były otwarte, a pojęcie obowiązków i sumienność tak daleko posunięte, że dowiedziawszy się o niektórych długach po ojcu, które go nie obowiązywały, sam będąc w kłopotliwem położeniu (bo odebrał spustoszony majątek), z własnego natchnienia wszystkie zapłacił. Świadczą o tem znajomi i koledzy zmarłego, a jeden z nich, p. Stamirowski z takiem wzruszeniem przemawiający nad grobem jego, ze łzami żegnał tego serdecznego przyjaciela, który w pamięci kolegów zapisał się jako najzacniejszy, pełen ofiarności człowiek.

Co się tyczy przekonań jego religijnych, pozwalam sobie przypomnieć tutaj zeznania p. Słoneckiej jak pod wpływem największej rozpaczy, pokładał wiarę w sprawiedliwość Boską, a więcej jeszcze p. Janiny, malującej w tak posępnych barwach pierwsze chwile po śmierci dziecka, kiedy widząc ją skamieniałą prawie z bólu, wzywał ją by się z nim razem modliła.

Wszelki zatem zarzut indeferentyzmu religijnego w obec tego upaść musi

4127 1—1 *A. P.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·10	Wiedeńskie losy kom.	162.—
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	154·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	226·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	225·—
Nordbany	281·50	Renta zł. węg.	112·70
Lombardy	99·—	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	46.10	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	296·12	Ruble	120·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie bez życia.

Lwów. Z Izby handlowej 20 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	30	97	—
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	10	94	80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.65	5.75
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	119.—	121.—
100 marek niemieckich	58.50	59.—

54)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Znając rozkład pałacu, udała się wprost do saloniku, w którym zwykle przesiadywała Klara i zapukała w drzwi.

— Proszę wejść — odrzekł głos suchy.

Janina weszła.

— Ah, to panna Séverac. Czego chcesz?

Janina, pamiętając radę doktora Mothes, usiłowała uśmiechnąć się.

— Pani wicehrabina zapewne domyśla się, po co przyszłam — odrzekła spokojnie, lecz z sercem bijącem gwałtownie.

— Nie domyślam się. Powiedz wyraźnie.

— Przybyłam błagać panią wicehrabinę o pozostawienie mnie przy pannie Leonii, bym mogła pielęgnować ją, jak dawniej.

— Możesz powrócić tam, skądeś przyszła, nie potrzebuję twoich usług.

Biednej dziewczynie zdawało się, że źle słyszała, mówiła więc dalej:

— Ależ pani wicehrabina może być spokojną, będę się zajmowała tylko Leonią. Niech pani nie oddziela mnie od niej — wołała składając ręce. — Jej matka powierzyła mi ją, ona ma ją tylko jedną na świecie. Niech pani wicehrabina nie odmawia mi, będę robiła wszystko, co pani mi rozkaże, będę pani służyła na klęczkach.

— Dość tego! — przerwała Klara wyniośle. — Jesteś komedyantką i budzisz we mnie wstręt.

Janina zbladła i wyprostowała się, ale p. Mondragon nie dała jej czasu odpowiedzieć.

— Powtarzam: jesteś komedyantką i zresztą byłaś w dobrej szkole, gdyż p. de Cypières może się nazwać mistrzynią w tej sztuce. A ponieważ nie chcę, by moja bratanica przejęła twoje nałogi, więc nie przyjmę cię. Panna de Cypières będzie wychowana pod mojem okiem, i ty nie zobaczysz jej nigdy.

Czerwona z gniewu, powstała, z trudnością hamując wściekłość, ogarniającą ją na wspomnienie Magdaleny, do której z prawa należałaby opieka nad Leonią, a w skutek tego i miliony Cypierów, gdyby na nieszczęście, ujawszy sędziów swą łagodnością, wdziękiem i pięknością, nie została potępioną wbrew formalnemu oskarżeniu hrabiego.

— Dość hańby dla mnie — zawołała pod wpływem tych rozpaczliwych myśli — że w żyłach córki mego brata płynąć będzie krew tej przeklętej trucicielki, abym miała jeszcze dopuścić do niej ciebie, równie przewrotną, jak jej matka i prawdopodobnie jej wspólniczkę!

Janina cofnęła się parę kroków, jak gdyby obawiała się, że nie zdoła zapanować nad sobą i rzuci się na tę kobietę, znieważającą ją i Magdalenę; ale wysiłkiem woli powstrzymała się, czuła bowiem, że wielki czyn gwałtowny postawiłby nieprzebytą przeszkodę pomiędzy nią i dzieckiem, nad którem pragnęła czuwać.

— Ah, pani! — zawołała z rozpaczą — czyż podobna, by pani wierzyła w to co mówi, że hrabina de Cypières jest trucicielką, pani, która ją zna i zapewniała, że ją kocha?

Klara za całą odpowiedź wzruszyła ramionami, podeszła do kominka i gwałtownie pociągnęła za wiszący u ściany z czerwonego jedwabiu sznurek.

Na progu zjawił się Klemens.

Klara gestem rozkazującym wskazała mu Janinę.

— Dziewczyna ta przyszła tu, by mnie obrażać. Wypędzam ją. A jeżeli kiedykolwiek spostrzeżesz ją koło pałacu, poszczuj ją psami.

— Ależ to nieprawda! — zawołała Janina — ja nie obrażałam pani. Przeciwnie, ja błagałam.

Milczeć! Zabraniam ci odzywać się do mnie! Klemens, słyszałeś co ci powiedziałam? Jeżeli nie masz dość siły do wyprowadzenia jej, to zwołaj ludzi.

I zanim Janina mogła uczynić ruch najmniejszy, Klemens uchwycił ją za ramiona i wypchnął za drzwi.

Wtedy przyszła jej myśl krzyczeć i walczyć. Była mocną i zdolną oprzeć się nietylko Klarze, lecz i Klemensowi. Tuż obok stał masywny taburet z drzewa dębowego; gdyby jednem uderzeniem powaliła panią de Mondragon, uwolniłaby Magdalenę od jej nieprzyjaciółki śmiertelnej i odebrałaby Leonię, której w takim razie nikt nie miałby prawa zatrzymać.

Wyrwała się już z rąk Klemensa i miała spełnić ten zamiar, gdy przyszła jej na myśl uwaga, że jeżeli zabije p. de Mondragon, w takim razie zostanie napewno aresztowaną, a wtedy nie będzie komu czuwać nad dzieckiem nieszczęśliwej Magdaleny.

Więc płacząc, z głową pochyloną, jak winowajczyni, nie wiedząc co czynić i czując, że myśli jej zaczynają się plątać, udała się z powrotem do Roche-Morte.

Pozostał jej ratunek ostateczny: napisać do księdza Sintély, jako głowy rodziny i prosić go o radę.

VII.

Uwolniony.

Nigdy i żadna chyba sprawa nie miała tak wielkiego rozgłosu, jak sprawa Magdaleny, nie tylko na prowincyi, lecz i w Paryżu.

Przez trzy miesiące o niczem nie mówiono, jak tylko o niej. Opowiadano, że hr. de Cypières, wyleczony z cierpień wątroby, nagle w przeciągu nocy zachorował niebezpiecznie i że objawy tej nowej choroby nie były podobne do dawniejszej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak